

ODDZIAŁ STOŁECZNY

1998

nr

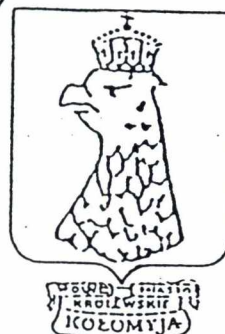
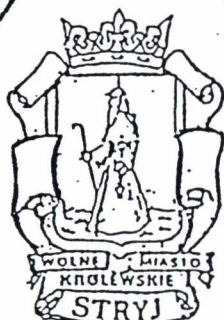
8



Warszawa



marzec



CZORTKÓW

Biuletyn Informacyjny



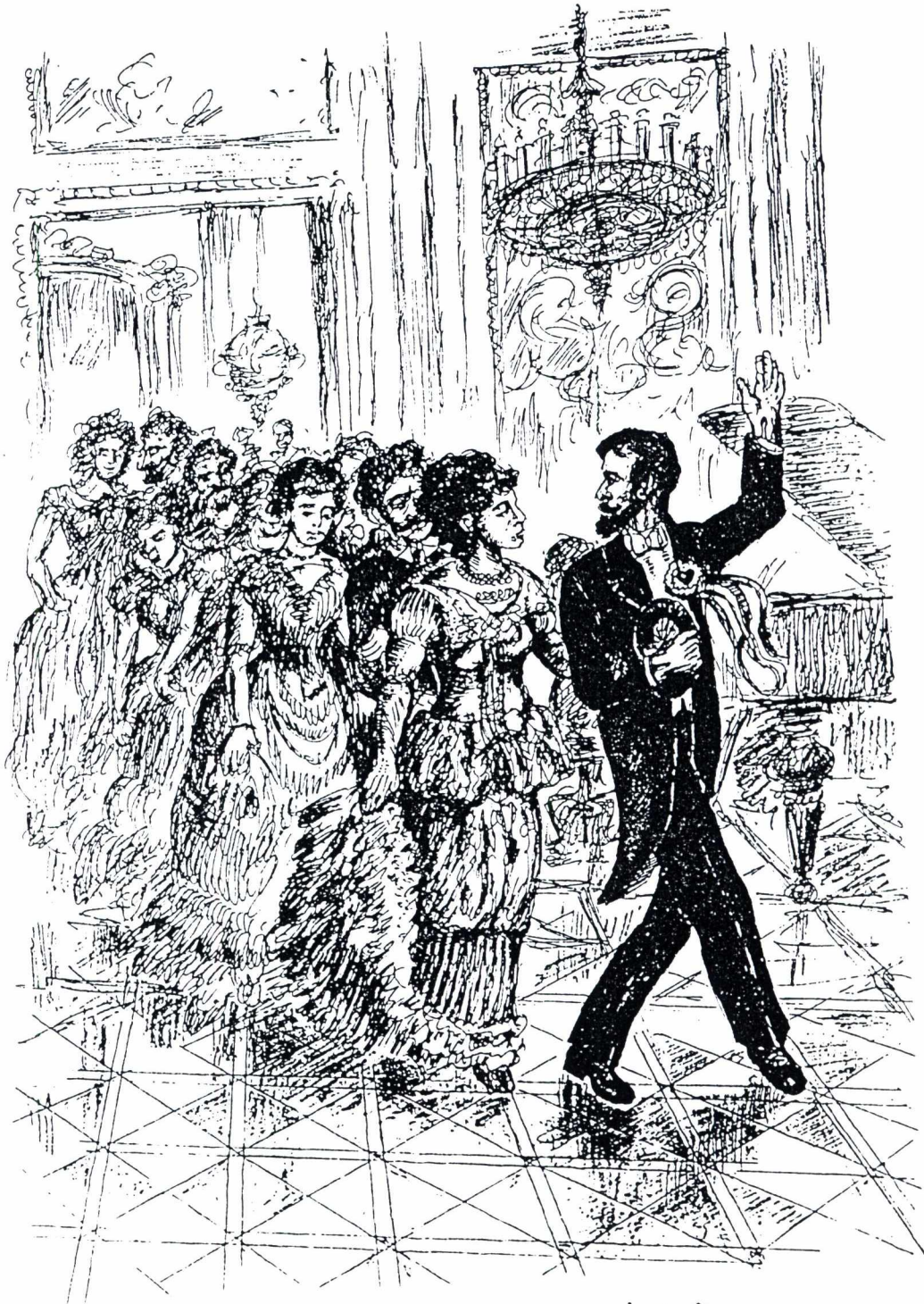
Biuletyn Informacyjny

NR 8

MARZEC

Witold Szolginia	rys. Był bal s.	2
Helena Olszewska-Pazyrzyna	Bale lwowskie	3
Adam Asnyk	Za moich młodych lat	6
J. P.	Dni Lwowa w Warszawie.	7
Jerzy Narbutt	Lwów	8
Stanisław Edward Bury	Jak panna Mania śmierć zwycięzyła	9
Nasze lektury		13
Adam Hollanek	W okupowanym Lwowie	14
Andrzej Mierzejewski	Ocaleli w kanałach Lwowa	16
Nasze lektury		17
D.B. Łomaczewska	Odrestaurują Cmentarz Orląt Lwowskich	18
Janusz Wasylkowski	Ilustrowana historia Lwo- wa	20
Feliks Janusz Podhorodecki	Lwowscy kadeci	21
Stanisław Leszczyński	Nowy Dom Polski w Stani- sławowie	26
Jerzy Masiór	"Lwów pozostanie w moim sercu".	27
Halina Bogucka	Więści z Koszalina.	29
Krzysztof Smolana	Zapomniane lwowskie doku- menty	30
Stanisław Edward Bury	Saga rodu Żuławskich.	32
Pożegnanie		33
Dziękujemy!		34
Kronika		34
Odeszli		35





Był bal...

W. Prokopenko
1994.

Helena OLSZEWSKA-PAZYRZYNA

Bale lwowskie

Lwów był miastem, które potrafiło łączyć w sobie radość i cierpienie, wesołość i powagę wraz z pracowitością, taniec i głęboką religijność.

Gdy przychodził karnawał, jego mieszkańcy umieli się szczerze i wesoło bawić, pomimo bardzo ciężkich czasem chwil, jakie przeżywali sami, lub łącznie z całym narodem.

W drugiej połowie XIX wieku miejscem zabaw elity mieszczańskiej była Strzelnica. Tam na balu, w styczniu, karnawału 1866 roku, poznał genialny artysta, mistrz ołówka i kredki, Artur Grottger, szesnastoletnią Wandę Monné, swoją późniejszą narzeczoną, swego Geniusza z gwiazdą nad czołem, swoją Beatrycze, która następnie wiodła go przez XI kartonów wyobrażających tragiczne sceny z życia narodu polskiego w czasie Powstania Styczniowego, zamknięte w pełnym ekspresji cyklu "Wojna" (1866-1867). Rok ukończenia tego cyklu zbiegł się z rokiem śmierci Artysty, którego zwłoki Wanda Monné sprowadziła w roku następnym z Francji do Lwowa, gdzie spoczęły na Cmentarzu Łyczakowskim (pole 5) w grobowcu, który został później wykonany według projektu Parysa Filippiego. Na nim narzeczona wymodelowała rysy Zmarłego z pękniętą lirą i złamaną paletą.

Strzelnica stopniowo przestawała wystarczać dla rozrastającego się Lwowa. Zostając nadal miejscem wyboru "króla kurkowego", musiała w 1874 roku oddać większość swoich programów, zwłaszcza zabaw, nowozbudowanym, bardziej nowoczesnym salom. Takie zaprojektowali młodzi architekci.

Według "Słownika architektów i budowniczych polskich" Stanisława Łoży, gmach Kasyna Miejskiego przy ul. Akademickiej 13, nad zasypaną Pęktwią, miał zbudować Filip Pokutyński (s.242). Ale ten sam Łoża na s. 328 podaje, że wśród wykonanych prac Ludwika Wierzbickiego, w tym samym roku 1874, był projekt lwowskiego Kasyna Miejskiego. Jego też, jako wykonawcę podaje; "Przewodnik Orłowicza" i Wiczkowski w swym dziele pt. "Lwów".

Zostawiając tę sprawę jako nierozwiązaną, pragnę dodać, że w 24 lata później spółka dwóch architektów wiedeńskich, Ferdynanda Felfnera i Hermana Helmera wzniosła przy ul. Mickiewicza 6 barokowy gmach Kasyna Narodowego, Ziemiańskiego, nazywanego Kasynem Końskim.

W Kasynie Miejskim i Kole Literacko-Artystycznym bawili się moi Rodzice, a potem i ja.

W Kasynie Końskim byłam tylko jeden raz w życiu z Tatusiem na Ogólnopolskim Zjeździe Bibliofilów.

Za czasów mojego dzieciństwa, Rodzice chodzili na bale. Pamiętam, jak z mojego dziecinnego łóżeczka, przez podniesioną do góry siatkę obserwowałam Mamusię ubraną na bal, stojącą przed dużym lustrem. Była śliczna. Miała w wysoką

KASYNO I KOŁO LIT.-ARTYSTYCZNE WE LWOWIE.

L.p. 1080 KARTA UCZESTNICTWA

na sezon zimowy 1926/27

dla W.P.

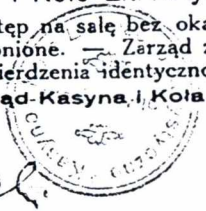
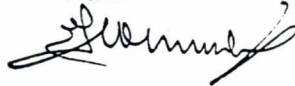
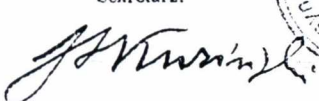
uprawniająca za uprzednim zakupieniem biletu do udziału w dancjach i innych zabawach, urządzanych przez Kasyno i Koło Lit.-Artystyczne.

Zakupno biletów i wstęp na salę bez okazania niniejszej karty bezwzględnie wzbronione. Zarząd zastrzega sobie prawo stwierdzenia i dentyfikacji.

Za Zarząd Kasyna i Koła Lit.-Art.

Sekretarz:

Prezes:



fryzurę swych hebanowo-czarnych aż granatowych włosów, których kolorem zachwycali się zawsze fryzjerzy, wpiętego kremowo-żółtego rajskiego ptaka - rajer z główką i czarnym dzióbkiem. We wspaniałej sukni, w ręce osłoniętej białą, glacé rękawiczką trzymała związający na białej, atłasowej wstążce śliczny wachlarz z białych, strusich piór oprawnych w szylkret. Ten wachlarz wzbudzał we mnie zachwyt. Marzyło mi się, że i ja kiedyś dostąpię możliwości dopełnienia nim mego ekwipunku balowego. Delikatny zapach perfum "Paris" Coty'ego unosił się w pokoju. Zasnęłam.

Rano znajdowałam zawsze przyniesione mi przez Mamusię karnety z balu, ręcznie malowane, często przez wybitnych artystów, które kolekcjonowałam.

Ponieważ mieszkanie nasze przy ul. Akademickiej 11 sąsiadowało z Kasynem, nieraz w nocy słyszałam dźwięki orkiestry, grającej na podium sali balowej.

Wreszcie po maturze, przyszedł czas i na mnie, aby pójść na bal.

Pierwszy bal, pierwsza suknia balowa, obowiązkowo biała, atłasowa krynolina, ale już bez gorsetu, fiszbinów i turniury, o zmodernizowanej linii i długości spódniczki, wykończoną szeroką, białą chantilly'ową koronką, ujętą dookoła w girlandy małych, różowych różyczek z seledynowymi listkami, lekko liworyzowanymi, co imitowało krople rosy. Girlandy były arcydziełem rąk pani Muchowej, która miała przy placu Halickim pracownię artystycznych, sztucznych kwiatów. Całość ubioru dopełniał subtelnym zapachem perfumy "Lilas Blanc" - "Biały Bez" Coty'ego. Niestety, mój wymarzony wachlarz Mamusi pozostał w szafie, jako już niemożny. Nie miałam też nigdy karnetu, w którym wpisywaliby się danserzy, bo zwyczaj ich już przeminął. Może wchodzące w życie wieczne pióra wyparły ich malutkie ołóweczki. Nie wiem...

Kasyno Miejskie i Koło Literacko-Artystyczne! Wejście przez dużą bramę, nad którą wznosił się półokrągły, szklany daszek, a w głębi białe, szerokie schody, pokryte czerwonym chodnikiem, prowadzące na mezanin, gdzie za wielkimi, szklanymi drzwiami mieściły się dwie sale; mała i za arkadami duża, lustrzana z rzędem białych karnapek, wyłożonych czerwonym pluszem. Na prawo znajdowało się podium dla orkiestry, ewentualnie scena, na lewo schodki do restauracji. Białe ściany i rześiste oświetlenie.

Ileż wspomnień moich kryją te tak dobrze mi znane mury. Trzy lata - trzy karnawały szczęśliwych, beztroskich zabaw na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych.

Na jednym z balów, podczas gdy tańczyłam walca, w drzwiach do sali tanecznej stanął pan, bardzo przystojny z blizną przez cały policzek, z wojny, czy z pojedynku, i z Krzyżem Komandorskim Poloniae Restitutae na białym gorsie frakowej koszuli. W tej chwili, przez ułamek sekundy oczy nasze spotkały się, ale ja zaraz z mym danserem oddaliłam się. Gdy orkiestra przestała grać, mój partner odprowadził mnie na miejsce koło Rodziców, którzy rozmawiali ze

Program imprez literacko-artyst. i zabaw tanecznych
na sezon 1927/28.

1. Prelekcje i koncerty — we wszystkie **Czwartki** od 20. X do końca kwietnia. Początek punktualnie o godz. 20-tej. Po wieczorze muzyka w restauracji kasynowej.
2. „**Soboty**“ Kasynowe w każdą ostatnią Sobotę miesiąca t. j. 26/XI, 17/XII (wyjątkowo wcześniej), 28/I, 25/II, 31/III, 28/IV i 26/V. Wstęp dla Członków i najbliższej rodziny (żona i dzieci) — dla wszystkich innych za osobistymi zaproszeniami, w ilości ograniczonej.
3. Niedzielne dancingi: 23. X, 30. X, 6. XI, 13. XI, 20. XI, 27. XI, 5. XII (św. Mikołaj), 1. I, 8. I, 15. I, 22. I, 29. I, 5. II, 12. II, 19. II i 21. II (zakończenie karnawału). Początek dancingów punktualnie o godz. 20-tej, koniec o godz. 1-iej. Kasa otwarta tylko do godz. 23-iej.
4. 24. XII o godz. 12-tej „Opłatek“ tylko dla Członków.
5. 31. XII „Sylwester“ (rozłosowanie zakupionych obrazów) — zabawa taneczna z urozmaicheniami.

spowinowaconym z nami generałem Bolesławem Popowiczem, dowódcą VI Lwowskiego Okręgu Korpusu, i resztą towarzystwa. O dziwo! Mój nieznajomy podszedł wtedy do nich, witał się i został przedstawiony Rodzicom i mnie, którą od razu poprosił do tańca. Tańczył bardzo dobrze, rozmowa toczyła się przyjemnie. Po pierwszym nastąpił drugi taniec i trzeci, w czasie którego odważyłam się zapytać, czego



Kasyno Końskie
fot. J. Ostrowski, 1995 r.

trzeba dokonać, lub czym się zasłużyć, aby dostąpić zaszczytu na takie odznaczenia. Bez zażenowania, z lekkim uśmiechem, bardzo swobodnie odpowiedział mi: "szczerze pytanie, to i odpowiedź musi być szczerą. Trzeba być w odpowiedniej chwili na odpowiednim stanowisku". Takie zdeprecjonowanie orderu komandorskiego spowodowało we mnie to, że w przyszłości, ilekroć spotkałam panów z wysokimi odznaczeniami, przypominałam sobie te jego słowa.

Gdy orkiestra przestała grać, wróciliśmy do towarzystwa. Przed czwartym tańcem z moim danserem, generał Popowicz nachylił się ku mnie i szepnął cichutko: "żonaty". Nagle wydawało mi się, że w tym momencie światła na sali przygasły, ale idąc z nim do czwartego tańca nie dałam w niczym poznać, jakoby coś się zmieniło, lecz w myśli żegnałam go już słowami: "Adieu mon ami, wracaj tam, skąd przyszedłeś", dodając jeszcze nasze lwowskie "i bywaj zdrów".

Tak skończyło się spotkanie z moim nowym znajomym z komandorią na szyi i ze szramą na twarzy, której genezy nigdy nie poznałam. A może również nie była rycerską?...

Innym razem też na balu, kiedy stałam z Rodzicami w szerszym towarzystwie, podeszła do nas, dobrze znana Rodzicom, bardzo ładna i elegancka pani, prowadząca pod rękę śliczną, drobną blondynkę o złotych włosach i błękitnych oczach, Duśkę Eminowiczównę i poprosiła Rodziców, by mnie na chwilę "wypożyczyli". Wzięła mnie - kontrast Duśki - wysoką brunetkę, pod drugą rękę i podeszła do stojącego opodal generała Waleriana Czumy, komendanta miasta Lwowa. Owa pani była przewodniczącą Komitetu balu prawników, który miał się odbyć za trzy tygodnie. Podchodząc do gen. Czumy, którego znałam z pobytów w Wilnie, śmiało przeprosiła pana, który z nim rozmawiał i zwracając się wprost do Generała, powiedziała: "Panie generale, delegacja przychodzi prosić o przydzielenie orkiestry na bal prawników", i tu podała datę. Generał Czuma popatrzył, uśmiechnął się i rozweselony odpowiedział: "Gdzież ja mógłbym odmówić takiej delegacji. Oczywiście, że dostaniecie, komu innemu odmówię, a wam dam".

Trzeba nadmienić, że harmonogram wszystkich orkiestr wojskowych był już dawno zrobiony i wszystkie orkiestry do końca karnawału były zajęte. Ale generał słowa dotrzymał i na balu prawników grała jedna z najlepszych orkiestr. Tak można było załatwiać sprawy na balach.

Ach! - te bale dublańczyków, architektów, prawników, prasy, Or-

mian , i tyle innych. To wszystko już zamierzchła przeszłość!

Warto wspomnieć jeszcze o "Raucie asystentów" Uniwersytetu Jana Kazimierza i Politechniki Lwowskiej, urządzanym w nowym gmachu Uniwersytetu, czyli dawnego Sejmu Galicyjskiego. Poważne mury ożywiała wtedy muzyka, otwierały się pokoje rektorskie, których panem za moich lat studenckich, po Janie Kasproviczu, był prawdziwy "rector magnificus", jakby stworzony do purpury i gronostajów, ksiądz profesor Adam Gerstmann.

Ale te wszystkie zabawy, po hucznych zapustach, kończyła Środa Popielcowa, której nakaz Wielkiego Postu w Kasynie Miejskim ogłaszał o północy śledź zawieszony na sali balowej.

Lwowianie rankiem spieszyli posypać głowy popiołem w kościołach, których rzymsko-katolickich Lwów miał aż czterdzieści. Ten Lwów wielbił "Śliczną Gwiazdę" swego miasta, Najświętszą Marię Pannę, której kult był tu o wiele starszy od daty ślubów Jana Kazimierza w Archikatedrze składanych w 1656 roku. Rozwinął się on bardzo wcześnie. W początkach XX wieku znów nasilił się dzięki inicjatywie metropolity lwowskiego, ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego (1860-1923), który zabiegał u papieży: Piusa X (1835-1914) i Piusa XI (1857-1939) o uznanie - wpieryw dla archidiecezji lwowskiej, a następnie dla całej Polski - święta narodowego Konstytucji 3 maja, za święto kościelne Marii, Królowej Korony Polskiej.

W 1939 roku, w dwudziestą rocznicę odzyskania Niepodległości po 123 latach niewoli, mieszczaństwo lwowskie - jako votum dziękczynne swej Niebieskiej Pani - ufundowało na Górnym Łyczakowie kościół Matki Bożej Ostrobramskiej.

Na tych przesłankach wyrosło powiedzenie, że Lwów "semper fidelis urbs catholicissima erat".

Warszawa, czerwiec 1997.



Adam Asnyk

Za moich młodych lat
Piękniejszym bywał świat,
Jaśniejszym wiosny dzień!
Dziś nie ma takiej wiosny,
Posępny i żaloszny,
Pokrywa ziemię cień.

Za moich młodych lat
Wonny miłości kwiat
Perłowym blaskiem lśnił -
Dziś blaski te i wonie
Naprawdę sercem gonię...
Czarny je obłok skrył.



DNI LWOWA

w Warszawie



Staraniem Oddziału Stołecznego TML i KP-W. odbyły się w dniach 20-24 listopada ub.r., po raz pierwszy, Dni Lwowa w Stolicy.

Wypełniło je szereg imprez. We czwartek, 20 XI w Domu Literatury nastąpiła inauguracja "Dni". Krótkie przemówienie wprowadzające wygłosił ks. Prezes Janusz Popławski witając przybyłych gości na czele z p. Marszałek Senatu, Alicją Grześkowiak.

Zasadniczy referat wygłosił prof. dr Marian Marek Drozdowski pt. "Dr Stanisław Ostrowski - ostatni prezydent Lwowa". Ukazując wnikliwie życie i działalność prezydenta, podkreślił iż 22 XI przypada 15. rocznica jego śmierci w Londynie, gdzie w latach 1972-1979 godnie piastował urząd prezydenta RP na Obczyźnie.

Krótki esej o najnowszej książce niezapomnianego ś.p. Witolda Szolgini, pt. "Arcylwowianie" - wygłosił wiceprezes Oddziału Adam Hollanek.

W piątek, 21 XI, w Domu Wspólnoty Polskiej odbyła się promocja pięknego albumu fotografii Adama Bujaka z tekstem Jerzego Janickiego pt. "Lwów". Prezentowali go: prof. Andrzej Stelmachowski, gospodarz "Wspólnoty Polskiej", prof. dr Stanisław S. Nicieja, rektor Uniwersytetu w Opolu, który wspominał swoje lwowskie spotkania, podkreślając znaczenie Lwowa w historii i nauce polskiej. Zaś Adam Bujak i Jerzy Janicki opowiedzieli o pracy nad albumem. Lwowskimi i innymi piosenkami uświetnili wieczór: Barbara Dunin i Zbigniew Kurtycz. Niespodziankę sprawili swoim występem wokalnym, przybyli ze Lwowa wraz ze swoim reżyserem i dyrektorem Zbigniewem Chrzanowskim, artyści tamtejszego teatru.

W sobotę, 22 XI, w samo południe, delegacja TML złożyła kwiaty i zapaliła znicze pod tablicą pamiątkową Prezydenta dr. Stanisława Ostrowskiego w kościele p.w. św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, a o 16.30 odprawiona została uroczysta Msza św. za Orlęta, tradycyjnie od lat, w kościele św. Krzyża.

Mszę św. celebrował i podniósł kazanie wygłosił ks. Janusz Popławski. Ołtarz otaczały poczty sztandarowe kombatantów i szkoły im. Orląt Lwowskich, a śpiewy jak zawsze piękne, wykonała p. Krystyna Kwasowska. Po Mszy św. złożyliśmy wieniec pod tablicą gen. Romana Abrahama, w obecności p. generałowej Marty Abrahamowej.

W poniedziałek, 24 XI, zakończenie "Dni" odbyło się w Muzeum Niepodległości. Sala nie pomieściła ogromnej ilości uczestników. Krzesła i ławki dostawione w dużym holu uratowały sytuację.

Program pt. "Bal u weteranów" prowadził red. Zbigniew Mierzwiński. O Lwowie snuli wspomnienia; dr Tadeusz Samborski z Fundacji

Pomocy na Wschodzie, inż. Jan Wingralek opowiedział o pracach na Cmentarzu Orłąt, wspominając z wdzięcznością ś.p. dyr. Józefa Bobrowskiego z Energopolu i jego ogromny wkład w odbudowę cmentarza i kaplicy. Adam Hollanek wspominał o "jasnych i czarnych" chwilach okupowanego Lwowa, wywołując do głosu Ryszarda Orzechowskiego, który przypomniał swój udział w zawieszeniu polskiej flagi na wieży lwowskiego Ratusza w lipcu 1944 r.

W części artystycznej wystąpił duet - Barbara Dunin i Zbigniew Kurtycz, zbierając zasłużone owacje.

Prezes ks. Popławski odznaczył złotą odznaką TML, dyrektora Muzeum Niepodległości - dr. Andrzeja Stawarza za jego przychylny stosunek do spraw kresowych. Przy okazji warto wspomnieć, iż przy Muzeum istnieje Kolekcja Leopoldis z bogatymi zbiorami, oraz były organizowane kilkakrotnie wystawy poświęcone Kresom południowo-wschodnim.

Na zakończenie zabrał głos przedstawiciel ambasadora Ukrainy w Polsce, p.Starak, który w pięknym przemówieniu wygłoszonym po polsku, podkreślił konieczność dobrych stosunków między Polakami i Ukraińcami.

Dziękując "wszystkim za wszystko", ks. Prezes Janusz Popławski zamknął "Dni Lwowa".

Piękne dekoracje we wszystkich lokalach wykonał z wielkim nakładem sił i pracy kol.Edward Kurkowski, a Stanisław Parille utrwalał kamerą video nasze uroczystości, stylowe zaproszenia były dziełem Zbigniewa Chmielowskiego.

J.P.

Jerzy Narbutt

Lwów

Jeszcze wszystko możliwe dopóki drży to echo

Ulice za oknem zbiegły się w splot gordyjski,
i wzywają ku sobie bym biegł nimi jak dawniej
zamieniony w listopad, wiatrem przesyty jak strzałą,
żywąc na jednej strunie kraju
na dźwięku wysokim,
który rwie się, to dalej dźwięczy nad tym miastem

Być jedno z jasnym dźwiękiem, dać sobą przepływać
być struną tylko struną
dźwięczeń do pęknięcia,
być tego wiatru siłą, zatykać dech w piersi,
zasypiać w przechodniów włosach wieczornym zapachem,
a potem biec ze wszystkimi przez zdumione miasto
zaplątany w gałęzie jak w łopoczący sztandar,
i zasnąć na ich rękach w deszcz listopadowy
ściekający po mieście radosną ulewą.

Jeszcze wszystko możliwe dopóki drży to echo.

Stanisław Edward BURY

Jak panna Mania śmierć zwyciężyła

cd. z nr. 7.

Witold czuł się bardzo nieswojo. Zrozumiał, że całe to przesłuchanie potrzebne było rodzicom Mani, czy można go traktować poważnie jako kandydata na jej męża. Mania to też wyczuła.

Nie męczcie pana Witolda! Przesłuchujecie go, jak w sądzie albo na policji. Lepiej wypijmy za pomyślny egzamin naszego gościa.

Kiedy żegnał się po godzinie, matka Mani powiedziała:

- A w najbliższu niedzieli prosimy na świniobici. O czwartej. Musimy zakatrupić tego świniaczka, bo chlewika nima, bedzi spał chyba z Manią - dokończyła śmiejąc się. Stary Chrobak też zapraszał na to świniobicie, potrząsając kordialnie dłoń Witolda. Tylko Oleśku był powściągliwy, coś tam tylko mruknął.

Mania odprowadziła Witolda do furtki. Podziękował raz jeszcze za gościnę.

- Kiedy znowu ciebie zobaczę? - spytał półgłosem.

- Kiedy tylko zechcesz - odpowiedziała śmiejąc się. Wiesz, gdzie pracuję i kiedy kończę pracę.

- Więc jutro o siódmej pod sklepem - odpowiedział. Próbował niezręcznie pocałować ją w rękę, ale wyrwała mu dłoń.

- A więc do jutra.

- Do jutra. Dobranoc, kochana...

- Dobranoc, kochany.

Scenę pożegnania młodych obserwował Miśku, schowany za drzewem. Kiedy Witold pożegnał się i ruszył do przystanku, Miśku zatrzymał go.

- Nie wim, coś za jedyn, ale radzy ci trzymać się od niej z daleka. To moja baba, kapujisz? Jak ci jeszcze raz z nią zobaczy, to ci taki facki sprawi, że ci rudzona mama ni pozna.

Witold był zaskoczony tą zaczepką tak, że zaniemówił. A Miśku odszedł. "Moja baba"? Więc ten dręgał o gębie oprycha, zwyczajny murga, jest chłopcem jego Mani? "Jego?" Cóż on o niej wiedział? Tylko to, co mu sama powiedziała i co powiedzieli jej rodzice. Ale co wie o jej środowisku? O jej kolegach i znajomych? Po co on się w to wszystko pakuje? "Dobranoc, kochany", usłyszał jej ciepły głos. I znikły nagle wszelkie wątpliwości, wszelkie pytańniki. Ona go przecież kocha. A on?

Idąc do przystanku, próbował analizować stan swoich uczuć, ale miał w głowie zupełny zamęt. To Baczewski - pocieszał się. Ale wiedział, że siebie też okłamuje. On ją też kocha.

Następnego dnia był pod sklepem już za piętnaście siódma. Ciągłe popatrywał na zegarek, przykładając go do ucha, bo zdawało mu się, że stanął. Chodził nerwowo tam i z powrotem na małym odcinku, bojąc się za bardzo oddalać, bo może Mania wyjdzie wcześniej. Znowu spojrzął na zegarek; dopiero pięć minut. Więc jeszcze dziesięć minut czekania.

Był piękny, ciepły, majowy wieczór. Na pobliskiej ławce jakaś przytulona para całowała się. Za dziesięć minut on też usiądzie z Manią na ławce i też będzie się z nią całować. Przeszył go rozkoszny dreszcz. Ale czy ona na to pozwoli? Chyba tak. Powiedziała

przecież wczoraj na pożegnanie "dobranoc kochany".

Z pobliskiego narożnego kina wychodzili ludzie. Dzwon z kościoła Bernardynów nawoływał dźwięcznie na majowe nabożeństwo. A więc już chyba nareszcie siódma. Spojrzał na zegarek; jeszcze pięć minut. Stał pod sklepem, bo przechodniów było coraz więcej i w takim tłumie mogliby się rozminąć.

Spojrzał na zegarek. Już tylko dwie minuty. Aż dwie minuty. Już tylko minuta... Dzwon na kościelnej wieży zamilkł, natomiast doleciały uderzenia zegara na Ratuszu. Zaczął liczyć; raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem... A więc nareszcie siódma. Dlaczego Mania nie wychodzi?

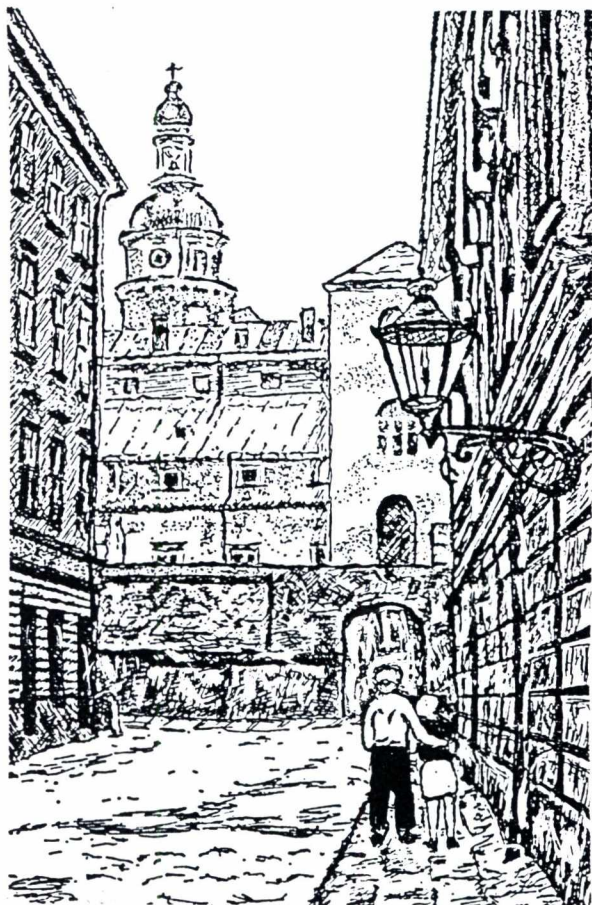
Wyszła. Na widok stojącego pod sklepem Witolda jej twarz rozjaśnił uśmiech, a oczy zapaliły się radością. Pocałował ją w rękę, z trudem opanowując się, by nie porwać ją w ramiona i zacząć bez pamięci całować. Wzięła go pod rękę i przytuliła się ufnie.

- Może pójdziemy do kina? - zaproponował. - Jest film z Gretą Garbo.

- Szkoda tak pięknego wieczoru na duszne kino. Odprowadź mnie do domu. Oczywiście pójdziemy piechotą.

- Piekarską, czy Łyczakowską?

- Łyczakowską.



Doszli do Piłsudskiego i skręcili w lewo. Potem jeszcze kawałeczek, skręcili w prawo i już byli na Łyczakowskiej. Gdy mijali Gliniańską, Mania zatrzymała się.

- A więc mieszkasz na tej ulicy.

Gdyby wynajmował oddzielny pokój, być może zaproponowałby jej, by zobaczyła jak mieszka. Czy naprawdę by jej to zaproponował? Jak pierwszej lepszej z ulicy? Chyba nie myślała o tym, zatrzymując się na rogu Gliniańskiej. Zresztą nie ma o czym mówić, mieszka u ciotki Rozalii i dzieli pokój z jej synem Antonim, uczniem II gimnazjum.

Ruszyli. Mówili mało, idąc ciasno pod rękę. W prawym boku czuł ciepło jej ciała. Szli prawą stroną Łyczakowskiej. Mijali teraz ulicę Hofmana, z narożnika restauracji dochodziły upojne i rytmiczne dźwięki "Tanga Milonga". Poczuli, że trzymająca go pod rękę Mania rozluźniła uścisk, a jednocześnie prawą ręką przeżegnała się. To wytrąciło go z chwilowego zamyślenia. Spojrzał w lewo. Właśnie mijali stojący po dru-

giej stronie ulicy na wysokim podmurowaniu kościół św. Antoniego. Przeżegnał się lewą ręką... Ucieszyło go, że Mania jest wierząca. Szli dalej w milczeniu. Minęli szpital św. Zofii przy Głowińskie-go, Kłuszyńską, Hausnera i św. Piotra, potem przeszli na drugą stronę, minęli Krupiarzką, Ubocz, Mączną i Mania skręciła w lewo. Skończyły się wysokie kamienice, obok piętrowych stały już domy parterowe. Jeszcze metropolia, a już jakby wieś. Witoldowi przypominało się Wielkie Przedmieście w Klonowie. Rozpoznał parterowy dom Mani. Jak ten czas szybko zleciał.

- Będziesz czekał jutro? - spytała, przytulając się do niego.
- Będę, kochana.
- A pojutrze niedziela. A w niedzielę...
- A w niedzielę świniobicie. Właściwie to mi żal tej naszej świnki.

- Mnie też. Ale przecież na tę świnkę złapałam ciebie - powiedziała, śmiejąc się. Ale zapewniam cię, że świnka nawet tego nie poczuje. Oleśku, to specjalista na cały Łyczaków. Zreszta może już ją zaszlachtował. Mogę cię jednak zapewnić, że tę świnkę zachowam we wdzięcznej pamięci do końca życia.

- Czy w tej wdzięcznej pamięci znajdzie się jeszcze trochę miejsca dla mnie?

- Jeśli byś chciał podzielić los świnki, to napewno.

- Dzięki za życzenia. To już jednak wolę żyć. Dla ciebie i z tobą.

W tym momencie pojawiła się na ganku matka Mani.

- Ni stójci tak na ulicy. Abu wejździ du środka, abu si pożegnajci.

- Dobry wieczór pani - powiedział Witold. - Właśnie żegnaliśmy się. Już odchodzę. Dobranoc pani.

Skłonił głowę w kierunku ganku i uścisnął dłoń Mani, która odwzajemniła mu uścisk.

- Do jutra, kochany.

Uszedł zaledwie kilka kroków, kiedy jak spod ziemi zjawił się ten dryblas, który go wczoraj zaczepił.

- Ja ci mówił, że byś zostawił moją babe w spokoju. Mówił czy nie mówił?! - krzyknął groźnie. - Przyczepił si do purządnyj dziewczyny jak wesz do kożucha.

- To pan się do mnie przyczepił bez powodu. Pytałem pannę Manię, czy ma narzeczonego albo chłopaka, ale zaprzeczyła. Więc mam do niej przynajmniej takie same prawo, jak pan.

- Ty do niej? - krzyknął. - Masz twoi prawo.

W tym momencie Witold odczuł ostry ból i upadł, tracąc przytomność. A napastnik odszedł spokojnie, pogwizdując.

Scenę tę obserwowała przez firankę na ganku Mania. Wypadła z krzykiem, podbiegła do Witolda, uklękła i pochyliła się nad nim. Za nią przybiegła matka, a potem ojciec.

- Trza prędku lecić na pugotowi - zawołała do męża.

- Żadny pugotowi! - zaprotestował. Jeszcze tylku tego brakuwa-
łui, żeby do porządneho domu przyjeżdżało pugotowi.

- Ojciec ma rację. Bierzmy go razem i zanieśmy do domu - powiedziała Mania.

Podłożyła pod niego ręce, a ojciec chwycił za nogi i bardzo ostrożnie zanieśli Witolda do domu. Tam ułożyli go na sofie, podkładając jakiś koc. Witold krwawił.

- Najlepi przyłożyć na rany chlib z pajenczynu - poradziła matka.

- Niech mama weźmi przyścirađku i podrzy i zmoczy w zimny wodzi - poradziła Mania. Tylku ustroźni trzeba mu rozpiąć kuszuli, bu dostał w pierś. Zaraz... zaraz... Przypumniałui mi si, że jest gđzieś chiba u nas ta babcina maść. Pamienta tatku, jak tatku fest si ska-
leczył, jak kosił w ugrodzi trawe i babcia przyniesła wtedy te maść co ją sama zrobiła i tatku si wyleczył za kilka dni tak, ży śladu nawet ni byłui.

Mówiąc to Mania wzięła nóż i rozcięła na piersiach koszulę Witolda. Po lewej stronie była krwawa plama. Zaczęła mokrym przecieradłem delikatnie zmywać krew.

- Lepi spirytusem. Poszukaj, matka, i znajdź te maść.

- A ty byś inu komenderował. Podaj Mani szpyrytus, a ja poszukam te maść - gderała Chrobakowa. - A mnie si zdaji, ży takuj naj-
lepi byłoby na pugutowi abu do jakiego duchtora.

- Żadny pugutowi! Żadny duchtory. Zaraz zawiadomiliby policji, a oni jak to oni; co, kto, za co, kiedy, wszystko na papier, a z Miśkim ni ma co zadzirać, nu bo nawet jakby wsadzili go do krymi-
nału, to jak wyjdzi, to nam wszystkie bebechi wypruji.

- Ojciec ma rację - powiedziała Mania, przemywając delikatnie
spirytusem ranę, która nadal krwawiła.

Ranny poruszył się nagle i otworzył oczy, wiodąc zdziwionym
spojrzeniem po otoczeniu.

- Gdzie ja jestem? - spytał szeptem.

- Jest pan u nas, u Chrobaków. Ktoś napadł na pana i zranił go
chyba nożem. Ale proszę się nie ruszać i leżeć spokojnie. Wszystko
będzie dobrze.

Witold spojrział na Manię z czułością i znów przymknął powieki.

Chrobakowa wyszła z pokoju i niedługo wróciła.

- Znalazłam te maść. Zdaji si, że to ta. Podsunęła Mańi pude-
łeczko z maścią, a ta trzonkiem drewnianej łyżki, owiniętym w cien-
ką szmatkę, zaczęła nakładać maść na krwawiącą ranę.

- I tak miał chłupaka szczęścia - powiedziała Chrobakowa. Jesz-
czy troszku w lewu i dostałby w sercy.

- Ni gadaj tyli, stara, i nie dynerwuj naszy nerwy, Widzisz, ży
Mania nakłada teraz maść na rany i musi mieć spokój.

Do pokoju wszedł Oleś, który dopiero wrócił i o niczym jeszcze
nie wiedział.

- Co si tu dzieji? - spytał zdziwiony widząc jak Mania klęczy
przed leżącym Witoldem. - Co on tu robi?

- Popytaj si o tu swujego przyjaciela Miśka - powiedział ojciec.

- Napad na niegu, na szczęści blisko naszej chawiry, i dziugnął
go gnypakiem.

- Miśku? - zdziwił się Oleśku. - Ali za cu? Tak byz dany racji?

- O to tyż pospytaj Miśka - odrzekła matka.

Mania skończyła nakładać maść, potem delikatnie wsunęła dłoń
pod plecy rannego i obandażowała mu pierś.

- Gdzieś jest u nas maść babcina, co to tatku... - rzekł Oleśku.

- Już Mańcia posmarowała - przerwała mu matka. - Lepi poradź, co
dali mamy robić.

- Ta jak to co robić? - włączyła się Mania. - Zostani u nas aż
bedzi całkiem zdrów.

- Taż to ni wypada, żyby obcy menszczyzna w mieszkaniu, gdzie
jest panna na wydaniu...

- Daj mamcia spokój - przerwała jej Mania. - To co wedli mamci
mamy z nim zrobić? Do szpitala nie można, bo szpital zara zawiado-
mi policji, a du siebi du domu tyż w takim stani ni moży pujechać.

- A kto gu bedzi duglondać. Ty cały dzień w sklepi i wszystku
na mojj głowi.

- Niech mamci o to makitra ni boli. Ja gu bede duglondać.

- A sklep?

- Wezmym wcześnij urlop.

- Chiba ży tak. A gdzie bedzi spać?

- Tu gdzie teraz leży.

- W saloni? A gdzie gości przyjmować?

- Ta jaki gości? Raz na miesionc ktoś zaglondni i tyli.

Matka westchnęła i wyszła z "salonu". Mania została sama z cho-
rym, który otworzył oczy i patrzył na nią przytomnie.

- Dlaczego pani to wszystko robi? - spytał.

- Dlaczego, dlaczego... Durnuwaty pytani. A co innego mogę robić? Była wyraźnie zniecierpliwiona. Uderzyło ją niemile, że zwracał się do niej przez "pani", chociaż mówili już sobie "ty". No i to pytanie... Chciał usłyszeć, że go kocham? A cóż to, nie wie o tym? Mam go ciągle zapewniać?

- Usiądź tu przy mnie - poprosił miękko. - I podaj mi rękę - dodał, gdy usiadła.

- Masz chyba gorączkę - uwolniła rękę i przyłożyła dłoń do czoła. - Jesteś cały rozpalony. Zaraz poszukam termometru i zmierzę temperaturę.

Wyszła na chwilę i wróciła z termometrem. Witold wyciągnął rękę i syknął z bólu.

- Leż spokojnie. Sama ci włożę termometr pod pachy. Znowu usiadła przy nim i włożyła termometr.

- Pić...

- Zaraz ci przyniosę coś do picia, tylko zaczekam, aż termometr naciągnie.

Milczeli. Wpatrywała się z serdeczną troską w twarz młodego mężczyzny, którego jeszcze przedwczoraj nie знаła, a który był teraz dla niej najbliższym człowiekiem na świecie.

Spojrzała na zegarek. Pięć minut już minęło.

- Ano zobaczymy - rzekła, wyjmując termometr.

- No i co? - spytał.

- Trzydzieści dziewięć dwa - powiedziała drżącym głosem. - Teraz dostaniesz herbatę z sokiem malinowym, to ci spadnie. Wyjdę tylko na chwilę, leż spokojnie.

Wyszła, zostawiając Witolda samego. Czuł ciągle ostry ból w piersiach, gorąco i zamęt w głowie. Trzydzieści dziewięć dwa... Więc to coś poważnego.

Weszła Mania z kubkiem w ręku. Usiadła przy chorym, podłożyła jedną rękę pod głowę Witolda i przyłożyła mu kubek do ust.

- Wypij to - poprosiła.

Pił łąpczywie, aż się zakaszlał, co wywołało ostry ból w piersiach. Mania odstawiła kubek, trzymając w obu dłoniach głowę kaszlącego Witolda. Pewnie wdała się jakaś infekcja, pomyślała. Żeby tylko nie zakażenie...

- Spytam mamci, ona zna po babci różne zioła, pewnie też i na gorączkę.

Znow wyszła na chwilę. Witolda opanowały niewesołe myśli. Taka wysoka gorączka... Pewnie zakażenie... Wierzył jednak, że Mania coś na to poradzi.

Długo jej nie było. Wreszcie przyszła z innym kubkiem.

- Będziesz musiał to też wypić, to na gorączkę. Tylko pij wolno, bo znowu się zachłysłiesz - podłożyła mu jedną rękę pod głowę, a drugą przytknęła kubek do ust.

Witold znowu się zakrztusił. Na ustach pojawiła się krew. Mania odstawiła kubek i wytarła usta chusteczką.

XXXXXXXXXX

c.d.n.

Nasze lektury

Czesław Blicharski; Tarnopolskie Campo Santo przypomina... (Seria: Miscellana Tarnopolskie, t.IV), Biskupice 1997.

Norman Davies; Orzeł Biały, czerwona gwiazda. Wyd. Znak, 1997.

OKRUTNA PRZESTROGA. Oprac. Jerzy Dębski, Leon Popek. Lublin 1997.

J.Gadomski; Malarstwo tablicowe Małopolski 1500-1540. PWN 1997, ilustr.

Adam HOLLANEK

W OKUPOWANYM LWOWIE

Było mi i przykro i głupio, i poczułem się oburzony, gdy podczas promocji jednej z moich lwowskich książek, któryś z widzów powiedział, że nie powinienem już żyć po tym co za okupacji przeszedłem. Ale zaraz pomyślałem, że może jego rozumowanie nie kłóci się z logiką. Sam zresztą w jednym ze swych wierszy napisałem: - "gdy doczekam świeżego ognia - żyć będzie niemożliwie..."

Każde zwyczajne wyjście na ulicę za "czasów pogardy" za interesem, lub na zakupy, było śmiertelnym ryzykiem. O tym dzisiejszy, urodzony po wojnie człowiek nie ma pojęcia. Śmierć zresztą wówczas, można by tak powiedzieć, sama szukała ludzi. Wytchnienia od jej atmosfery było niezwykle mało. Oto kilka przykładów, które szczególnie wbiły mi się w pamięć.

Sowieci, wśród huku nalotów i armatnich pocisków, w 1941 roku, opuszczają letni Lwów. Cudowność tego lata w naszym mieście bardzo kłóci się z tym, co się dzieje. Zamiast więc ryzykować i spacerować po Corsie Akademickiej między topolami, czy w alei kaztanowej, prowadzącej do Teatru Wielkiego, wiele osób z biur, szkół i sklepów wywala na bruk portrety wodzów, ten maniacki atrybut totalitarnej władzy. A po tym wymoszczonym głowami "wielkich przywódców" — toczą się nędzne furmanki z umykającymi z miasta sołdatami wojskowymi i cywilnymi, unoszącymi ze sobą to, co udało się im zrabować, nawet poduszki i pierzyny.

Właśnie wróciłem do mojej chawiry, niedaleko studni przy Kochanowskiego 21, wpuszczony przez nieustannie pilnowaną przez dyżurnych bramę i jak wszyscy mieszkańcy rajdałem o sytuacji. Nagle — brama została wywalona. Na podwórko wpadła grupka zbrojnych sołdatów, a ich przywódca, w skórzanym kaszkiecie, rozkazał nam wszystkim: "dawajcie pod stienku, pod stienku!".

Dopiero po chwili zdaliśmy sobie sprawę, że to wezwanie do rozstrzelania. Komandir pognał z pistoletem w garści schodami w górę kamienicy, bo z dachu rozlegały się strzały. Do umykających strzelali nasi, a także i Ukraińcy. My w milczeniu czekaliśmy na salwę sowiecką. Komandir szybciej niż do góry, skokami znalazł się na dole. "Dawaj nazad" — ryknął do swoich krasnoarmiejców. I już ich nie było. Chwila radości ze strachu i klęski okupanta.

Już za Niemców, w rozsianej na całe miasto atmosferze śmierci po kaźni naszych "mądrali", jak nowi okupanci określali uczonych polskich, straconych na Wzgórzach Wuleckich, chodziłem codziennie, najpierw na Mikołaję, a nieco później na Potockiego, do Weiglowskiego Instytutu w gmachu sławnego gimnazjum im. Królowej Jadwigi, aby pod kierunkiem prof. dr. Mossinga karmić wszy. W ten wallenrodyczny sposób, dzięki niezwykle ważnym wehrmachtowskiemu ausweisom, chroniła się i miała swobodniejsze pole do "podziemnych akcji" spora część lwowskiej młodzieży. Ginące od rozsiewanego przez wszawicę duru plamistego całe pułki hitlerowskich wojsk miały ratować wynalazek polskiego uczonego, profesora Rudolfa Weigla. Polegał on na sporządzaniu szczepionki antydurowej z zakażonych wszy. Weiglowi proponowano nawet reichsdeutscherstwo, czyli przyjęcie statusu "prawdziwego Niemca" w zamian za produkcję szczepionek. Odrzucił to, mimo to jego instytut otrzymał specjalne przywileje, a jego legitymacje zawsze respektowano. Był to więc dobry sposób na chronienie przed planowaną przez Gestapo zagładą lwowskiej młodzieży i lwowskiego zbrojnego podziemia.

Moja droga prowadziła codziennie do "karmienia wszy" obok gmachu dawnej żandarmerii, zajmowanego w tym czasie przez oficerów i żołnierzy garnizonu węgierskiego. Jak wiadomo bowiem, regent państwa Madziarów, admirał Horthy - "sfraternitował" ich przymusowo z Rzeszą Niemiecką.

A chodziłem tamtędy, zresztą nie tylko ja, bo tam się zbiegał cały tłumek naszych batiarów, dla oglądania wyjątkowego widowiska. Koło południa grupa dziadów, czy raczej udających takowych - mężczyzn, kobiet i dzieci, inwalidów i zupełnie zdrowych - urządziła pod węgierską kasarnią prawdziwy koncert pieśni patriotycznych. Gdzie indziej wówczas można było dla pokrzepienia zwątpiałych serc posłuchać na przykład pieśni legionowych, czy "Warszawianki"?

Pewnego dnia zauważyłem, a byliśmy wszyscy mocno na takie zdarzenia wyczuleni, że żandarmi z blachami na piersiach i gestapowcy okrążają cały "placyk koncertowy", obsadzając nawet okoliczne bramy, a "budy" stają u wylotów ulic. Śpiewających, niby dziadów już po plecach poklepują żandarmi. Aresztują. Zrobił się krzyk. Na to w każdym oknie kasarni ukazały się czarne madziarskie głowy i pod nimi lufy karabinów. Oficer wyszedł przed budynek, oczywiście ze zbrojną obstawą, i huknął ku aresztującym po niemiecku: "To nasz teren. Proszę natychmiast go opuścić, a cywilów zostawić w spokoju. To biedni".

Gdy żandarmi zdawali się to lekceważyć, rozległo się repetowanie broni. Oficer krzyknął: "Weg, kusz", karabiny uniosły się do oczu. Niemcy zniknęli, jakby zmieceni z powierzchni ziemi. Tylko samochody odjeżdżając zafurczały dymem. A niby - dziady-zaczęły "Legiony to, żołnierska nuta..." i dostały od wszystkich - od madziarów i od polskich batiarów - wielkie brawa.

Koncerty dalej codziennie się odbywały. Mały zastrzyk radości i nadziei w okupacyjnej atmosferze.

Trzecim takim zastrzykiem była dla mnie Akcja Burza. Wprawdzie tylko nas trzech przyszło na zbiórkę pod Szkołę Kadecką, z jednym lebelem jako wojenną bronią. I ta trójka przeszła wkrótce do szczytu parku Żelaznej Wody, skąd na gorąco szła artyleryjska rozmowa sowietów ze strzelającymi z dołu hitlerowcami. Nie wiem kto po całym Lwowie na słupach i na drzewach rozkleił kartki drukowane czerwonymi literami - "wspólnie z sowietami idziemy do walki o wolność", coś w tym rodzaju.

Tam na górze akurat kule zatłukły kilku bojowców (ostrzał był straszny) oraz sowieckiego majora, po którym, zięjący wodą i grzebiący go koledzy, płakali rzewnymi łzami. Tak zwykli ruscy ludzie potrafili przyjmować tę wojnę. To nam dawało wiele do myślenia.

Odpędzili nas stamtąd, bośmy nieuzbrojeni ryzykowali zbyt wiele. Na drugi dopiero dzień widzieliśmy, po pobraniu broni, w "nowym sprecherze", jak nasi koledzy, a wśród nich znany mi Rysiek Orzechowski i Franciszek Maurer zawieszali wielką biało-czerwoną chorągiew na Ratuszu. A obok umieścili flagi aliantów. Moment dużej radości w tych czasach i w tej sytuacji. Zaraz w najbliższych dniach zgaszony zdjęciem przez sowieckich "współbojowników" naszej flagi, i to znów widziałem na własne oczy na Kochanowskiego, spod szkoły niemieckiej - aresztowanie oficerów polskich, którzy nieopatrznie spotkali się z "kolegami" sowieckimi w Komendzie Armii Krajowej. Wywieziono ich "budami". To było dla nas, Lwowiaków, straszne memento po kilku jasnych okupacyjnych chwilach. To memento, choć się tak wszystko ogromnie dla nas odmieniło, męczy mnie czasem w snach do dziś. I wtedy zjawiają mi się w pamięci dwa czołgi ze spalonymi na mumie żołnierzami niemieckimi na lwowskiej Batorego - symbol zwycięstwa i tragedii wojennej.

Andrzej MIERZEJEWSKI

Ocaleni w kanałach Lwowa

Polski tytuł tej niezwyklej książki brzmi: "W kanałach Lwowa. Heroiczna opowieść o przetrwaniu Holokaustu". Oddaje on precyzyjnie treść pracy Roberta Marshalla pt. "In the Sewers of Lvov. A heroic Story of Survival from the Holocaust", wydanej w Nowym Jorku przez Wydawnictwo Charles Scribner's Sons.

Autor ten, w końcu lat osiemdziesiątych, nawiązał kontakt z czterema ocalałymi byłymi mieszkańcami lwowskiego getta. Przekazali mu oni swe ustne wspomnienia oraz udostępnieli relację spisana przez nieżyjącego już od kilku lat świadka tych wydarzeń, Ignacego Higera. Na podstawie tych materiałów powstała omawiana tu książka, będąca świadectwem skutecznej samoobrony Żydów przed zagładą zaplanowaną przez zbrodniarzy hitlerowskich. Ludzie ci uniknęli niechybnej śmierci dzięki pomocy okazanej przez Polaków.

Przejdźmy więc do bliższego omówienia treści książki.

W roku 1943 Niemcy rozpoczęli systematyczną akcję likwidacji getta lwowskiego, planowo mordując jego mieszkańców. Getto zostało faktycznie przekształcone w obóz koncentracyjny o nazwie "Jug" ("Juden Lager").



W tymże roku grupa mieszkańców getta postanowiła w wielkiej konspiracji, by z mieszkania niejakiego Weissa przy ul. Pełtewnej przebić tunel do kanałów miejskich obudowujących Pełtew, uważano bowiem, że mogłyby one stanowić dobrą kryjówkę przed Niemcami. Po wykopaniu tunelu, jego wykonawcy wraz z rodzinami weszli do kanału, jednak zaraz na początku natknęli się tam na trzech Polaków. Byli to pracownicy kanałów miejskich: Leopold SOCHA, Stefan WIŚNIEWSKI i Jerzy KOWALÓW. Wszyscy trzej byli świadomi, że - w świetle obowiązujących instrukcji - powinni poinformować władze okupacyjne o swym odkryciu. Pomimo to, sami ryzykując życiem, postanowili uciekinierom pomóc i wyszukali dla nich niszę w kanale, nadającą się do zamieszkania. I tu rozpoczyna się wstrząsająca opowieść o trwają-

cej od 1 czerwca 1943 do 28 lipca 1944 roku walce o przetrwanie grupy Żydów w kanałach Lwowa.

Spośród wspomnianych trzech Polaków, w akcję ratowania ukrywających się Żydów zaangażował się szczególnie Leopold Socha. Chcąc zapewnić uciekinierom przynajmniej najskromniejsze warunki życiowe, Socha dostarcza im (za pieniądze ukrywających się) żywność, niezbędne sprzęty gospodarstwa domowego, a nawet prasę i świece potrzebne do świętowania szabasu. Jego żona pierze im bieliznę, a z chwilą gdy ukrywającym się w kanale wyczerpuje się gotówka, Socha nadal oferuje im swą pomoc, już na własny koszt.

Uciekinierzy przy pomocy Sochy muszą kilkakrotnie zmieniać swą kryjówkę. Powodem są różne spotykające ich klęski, jak np. pożar, czy wystąpienie Pełtewi z brzegów, na skutek intensywnego deszczu.

W rozmowach z Robertem Marshalllem uratowani Żydzi podkreślali

szczególnie wyjątkową, samarytańską dobroć Leopolda Sochy. Odpłacali mu jak tylko potrafili; swą miłością i wdzięcznością.

Ukrywający się wyszli z kanału w dniu 28 lipca 1944 roku, podczas drugiej okupacji sowieckiej Lwowa. I wówczas nie opuścił ich Socha, znajdując dla nich mieszkania w budynku opuszczonym przez Niemców.

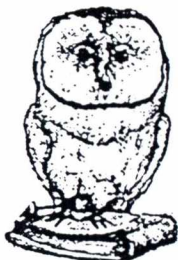
W czasie terroru hitlerowskiego w kanałach Lwowa ukrywało się znacznie więcej Żydów (poza grupą, którą opiekował się Socha i jego koledzy). Ich los nie jest znany, nikt bowiem nie podjął się jego opisania. Nawiasem mówiąc, pomysł wykorzystania kanałów obudowujących Pełtew jako miejsca ukrycia ludzi, nawiązywał w pewnym sensie do Obrony Lwowa w listopadzie 1918 roku. Wtedy to właśnie kpt. Wit Sulimirski wpadł na myśl użycia kanałów miejskich dla celów militarnych, a mianowicie do przetrwania oddziałów polskich do punktów miasta zajętych przez Ukraińców. Wspomina o tym Jan Gella w swej książce pt. "Ruski miesiąc 1 XI-22 XI 1918" (s.31).

Książka Roberta Marshalla stanowi ważny wkład w dzieło usuwania "białych plam" z dziejów martyrologii Żydów lwowskich w czasie okupacji hitlerowskiej oraz ich walki o przetrwanie. W walce tej niejednokrotnie mogli oni liczyć na braterską pomoc i wsparcie ze strony Polaków.

Byłoby dobrze, gdyby któreś z naszych wydawnictw zechciało udostępnić omawianą tu książkę czytelnikom polskim.

Od Redakcji: W następnym numerze Biuletynu zamieścimy w przekładzie Andrzeja Mierzejewskiego fragment tej książki.

XXXXXXXXXX



Nasze lektury

Jan BONIECKI; Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej w fotografii. Katalog fotografii z Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie. Wyd. DiG, 1996.

Karol KOZAK; "Od wyzwolicieli zachowaj nas Panie". Wspomnienia z Wołynia 1939-1944. Wrocław 1997, ilustr.

Piotr Kozarski, Tadeusz SWAT; Żółkiew. Warszawa 1997, fot.

Władysław KUBÓW; Polacy i Ukraińcy na Podolu. Tragedia Polaków w Berezowicy Małej k/Zbaraża. Wyd. "Nortom", Wrocław 1997, wyd. III.

Jerzy SROKA; Brześć n/Bugiem. Dzieje miasta i twierdzy. Biała Podlaska 1997, ilustr.

Wiesława BŁASIŃSKA; Lwowski tornister pełen wojny. Nakł. własny.

Janina STOPYRA-GAWROŃSKA; Bez dzieciństwa. Wspomnienia. Wyd. IWAR, Warszawa 1996, ilustr.

Tadeusz TOMASZEWSKI; Lwów, pejzaż psychologiczny. Warszawa 1996.

Barbara MIODOŃSKA; Małopolskie malarstwo książkowe 1320-1540. PWN, Warszawa 1997, ilustr.

Roman AFTANAZY; Województwo Kijowskie. (Dzieje rezydencji na dawnych Kresach RP), t.XI, ZNO 1997, ilustr.

XXXXXXXXXX

Odrestaurują Cmentarz Orląt Lwowskich

W poprzednim numerze Biuletynu pisaliśmy o rozpoczęciu ekshumowania zwłok Obrońców Lwowa z pól, na których zbudowano drogę. Były to pola oznaczone numerami: od XX do XXXI, w których pochowano zmarłych Obrońców w okresie międzywojennym.

Teraz z zadowoleniem informujemy, że Cmentarz Orląt będzie przywrócony do dawnego wyglądu. Obiecał to bawiącemu na początku stycznia we Lwowie prezydentowi RP, burmistrz miasta, Wasyl Kujbida.

Prezydenci obu Republik złożyli 3 stycznia wieńce na grobie Nieznanych żołnierzy poległych na Persenkówce w grudniu 1918 r. (grób nr 1845, usytuowany przed Pomnikiem Chwały).

Uroczystość przekazania odrestaurowanego Cmentarza ma nastąpić 1 listopada b.r. w 80. rocznicę walk we Lwowie.

Dotychczas prace nad porządkowaniem cmentarza, rozpoczęte w maju 1989 r., na większą skalę przez pracowników "Energopolu" i po - parte przez lwowskich Polaków, napotykały na stałe trudności ze strony władz miejskich. Sprzeciw budziły napisy na umieszczanych tabliczkach, wzorowane na przedwojennych, których treść zdaniem obecnych władz "naruszała dumę Ukraińców i zagrażała ich suwerenności". (?)

Dawne tabliczki zawierały prócz imienia i nazwiska, przydział wojskowy, datę śmierci i często napisy: "Poległ za Polskę", "Nieznany Obrońca Lwowa" (fot. obok).

Parokrotnie cofano pozwolenia na prace porządkowe prowadzone przy pomocy ciężkiego sprzętu, koniecznego do usuwania ziemi i gruzu z mogił.

Po prawie trzydziestu latach starań o przywrócenie dawnego wyglądu, to nasze Campo Santo, zostanie nareszcie uhonorowane.

Należy przypomnieć, że od końca lat sześćdziesiątych, gdy doszły wiadomości o zniszczeniu pomników Lotników Amerykańskich i Żołnierzy Francuskich, walczących w szeregach Armii Polskiej w latach 1919-1920, bezszczęszeniu ordynarnymi rysunkami i napisami Katakumb, generałowie: Roman Abraham i Mieczysław Boruta-Spiechowicz ślali pisma do rozmaitych władz PRLu w sprawie ratowania Cmentarza.

W Katakumbach - przypominamy - pochowano między innymi: Jurka Bitschana, pierwszego poległego w Obronie Lwowa ppor. Andrzeja Battaglię, 14-letniego Tadzia Jabłońskiego, 13-letniego Antosia Petrykiewicza, kpt. Ludwika Kopcia, Stefanię Franiszynównę, sanitariuszkę szpitala na Technice. W sumie 79 Obrońców.

W latach siedemdziesiątych urządzono w Katakumbach warsztaty kamieniarskie i odgrodzono je od reszty cmentarza, do którego utrudniono wstęp odwiedzającym.

Garstka lwowiaków, którym pozwolono pozostać w rodzinnym mieście, w miarę swoich możliwości starała się porządkować Cmentarz. Każdego roku, młodzież ze swoim nauczycielem, nieżyjącym już Bronisławem Krzysztofowiczem, przed Świętem Zmarłych porządkowała mogiły, wrywała przywiezione specjalnie z południa ZSRR rośliny,



zarastające ścieżki, a trudne do usunięcia.

W sam dzień Zmarłych - czego świadkiem była pisząca te słowa - wieczorem płonęły na mogiłach światła przyniesione przez lwowiaków, odmawiano modlitwy i śpiewano religijne pieśni.



Zdjęcia z listopada 1971 r.

utworzono w Kijowie polski cmentarz wojskowy, żołnierzy poległych w roku 1920.

Wreszcie po wielu latach, będziemy mogli na mogiłach najmłodszych polskich żołnierzy, poległych za swoje Miasto, swoją małą Ojczyznę, odmówić modlitwę i szepnąć: "Niech się Polska przyśni Tobie..."

A gdy w dniach 25 i 27 sierpnia 1971 roku buldożery zniszczyły Pomnik Chwały i przejechały po okolicznych grobach, o czym niezwłocznie powiadomiła generała Abrahama ostatnia sekretarka "Straży Mogił Polskich Bohaterów", Maria Tereszczak, został wysłany protest do L. Breżniewa na Kreml (jest potwierdzenie) oraz poinformowano wszelkie, znaczące organizacje Polonijne na świecie, łącznie z Kongresem Polonii Amerykańskiej.

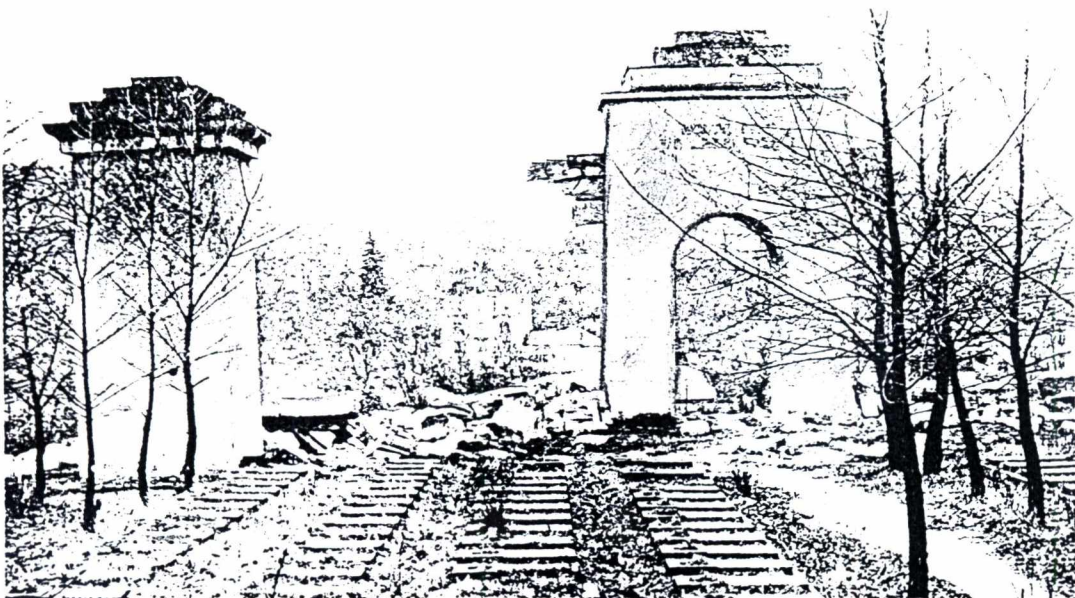
Wszystkie te organizacje przyłączyły się do protestów Generałów, informując prasę o zagładzie Cmentarza Orląt.

Posypały się również protesty indywidualne do placówek radzieckich w świecie.

Cmentarz Obrońców Lwowa jest cmentarzem wojskowym, a niszczenie takich jest sprzeczne z prawem międzynarodowym, ustalonym po pierwszej wojnie światowej, i powinien być pod opieką państwa, na którym się znajduje.

W r. 1934 na podstawie tego prawa,

Tekst i zdjęcia: D.B. Łomaczewska

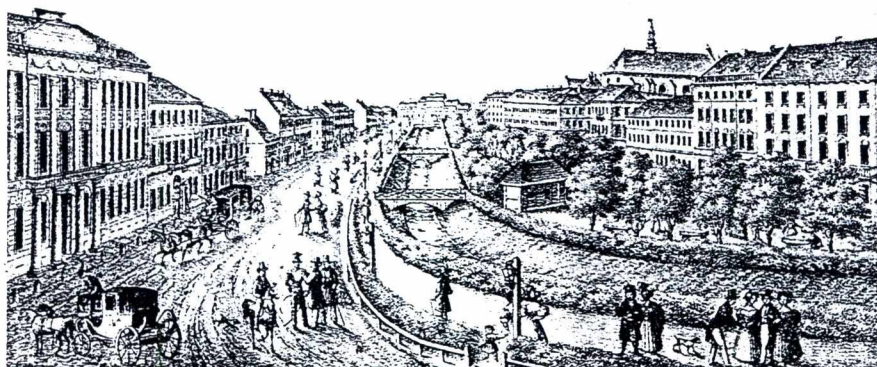


Janusz WASYLKOWSKI

ILUSTROWANA HISTORIA LWOWA

Wspaniałą książkę wydało wrocławskie Ossolineum. Jest to album poświęcony ilustrowanej historii Lwowa, a właściwie historii architektury Lwowa, rozwoju przestrzennego miasta.

Autor korzystając prawie ze wszystkich możliwych źródeł krajowych i zagranicznych (Lwów, Wiedeń) prezentuje mało znanych lub w ogóle nieznanymi planów, grafik i fotografii, ukazując wszystko co najpiękniejsze i najbardziej pod względem artystycznym, wartościowe w tym naszym ukochanym grodzie nad zakopaną Pełtwią.



Karol Auer, *Wąły Hetmańskie*. 1837-1838. litografia.

Żmudna praca przyniosła wspaniałe efekty. Takiego albumu o Lwowie dotychczas nie było, jest o naszej wspaniałej przeszłości dokument ważki i piękny. Nie sposób opisywać ten album, trzeba go wziąć do ręki, przeglądać po woli, wielokrotnie, smakować jego zawartość.

Szkoda tylko, że nie można było (zapewne ze względów finansowych) dać trochę kolorowych stron, plany miasta szczególnie by na takim zabiegu zyskały, podkreślić natomiast trzeba znakomitą jakość zdjęć, niektóre grafiki prezentują się w reprodukcji znacznie lepiej niż w oryginale.

Gwoli ścisłości sprostować należy kilka ewidentnych pomyłek w podpisach. I tak: poz. 113 - Widok panoramiczny Śródmieścia - nie został zdjęty z Góry Wronowskich, lecz z terenu Ogrodu Jezuickiego. Widoczny po prawej budynek z wieżyczką nie jest dawnym kościołem św. Agnieszki (późniejsze Ossolineum), obok niego można dostrzec stawek, są to zapewne resztki stawu arcybiskupiego, w którym hodowano ryby. Grafika nie może pochodzić z 1812 r., gdyż wtedy jeszcze litografii we Lwowie nie znano. Istnieje zresztą także, prawdopodobnie późniejszy staloryt prezentujący ten sam widok z nieco inaczej ustawionymi postaciami. Poz. 143 - Nie jest to widok Piaskowej Góry, ale Wysokiego Zamku (mury Zamku są na tej górze bardzo wyraźne). Poz. 159 - Obelisk na Górze Straceń poświęcony był nie tylko Teofilowi Wiśniowskiemu, ale i Józefowi Kapuścińskiemu. Poz. 264 - Opis wymaga uzupełnienia - przebudowana wieża wyglądała zupełnie inaczej, a kościół i klasztor znano we Lwowie pod mianem Klarysek i mało kto wiedział, że klaryski i bernardynki - to ten sam zakon.

Olgierd Czerner: *Lwów na dawnej rycinie i planie*. ZNO, Wrocław 1997, s.133, tabl. 269, ilustr. zł 50.

Feliks Janusz PODHORODECKI

LWOWSCY KADECI

Po 146 latach niewoli, jeszcze przed ostatecznym ukształtowaniem granic od - radzającego się Państwa Polskiego - 31 października 1918 r. powołana została pierwsza uczelnia wojskowa w Krakowie - Łobzowie.

Początkowo uczelni tej nadano nazwę Szkoły Podchorążych, a na początku 1919 r. została przemianowana na Korpus Kadetów.

W marcu 1921 r. Korpus Kadetów, któremu nadano nr. 1, został przeniesiony do Lwowa i zlokalizowany w sąsiedztwie Parku Stryjskiego, na terenie dawnej siedziby austriackiej szkoły oficerów piechoty.

Zgodnie z nadanym w 1919 r. statutem - zadaniem Korpusu Kadetów powinno być: "Wychowanie i wykształcenie obywateli przesiąkniętych duchem rycerskim, miłujących tradycje Wojska Polskiego, przejętych ważnością służby zbrojnej dla Ojczyzny o prawdziwym honorze, wyrobionym harcie i sile woli, poczuciu obowiązków i odpowiedzialnej samodzielności.

Natomiast celem było wstępne przygotowanie kadry oficerskiej dla tworzonego Wojska Polskiego.

W okresie międzywojennym, od 1921 do 1939 r., studia we lwowskim Korpusie odbyło, zdając egzamin dojrzałości - 973 absolwentów, spośród których zdecydowana większość - ok. 95% - kontynuowała studia w szkołach podchorążych różnych broni.

W momencie wybuchu II wojny światowej, stan osobowy wychowanków lwowskiego Korpusu Kadetów wynosił ok. 300.

Struktura organizacyjna Korpusu Kadetów była analogiczna do struktury organizacyjnej jednostek wojskowych. Ogół wychowanków stanowił batalion szkolny, podzielony na kompanie, zaś kompanie na plutony. Kompaniami dowodzili wysokokwalifikowani oficerowie, którzy jednocześnie byli wychowawcami, natomiast podoficerowie - przeważnie w stopniu starszego sierżanta - pełnili funkcje szefów kompanii.

Zakres nauczania obejmował pełny program średniej szkoły ogólnokształcącej o profilu matematyczno-przyrodniczym, poszerzony o zajęcia wojskowe - 6 godz. tygodniowo (3 x 2 godz.) oraz letnie, jednomiesięczne, i zimowe obozy ćwiczebne.

Wykładowcami poszczególnych przedmiotów byli cywilni nauczyciele - nie rzadko stopnia akademickiego - legitymujący się nie tylko wysokimi kwalifikacjami profesjonalnymi, lecz również walorami pedagogicznymi.

Korpus Kadetów podlegał Ministerstwu Spraw Wojskowych, zaś nadzór pedagogiczny sprawowało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Wyposażenie w pomoce naukowe, obiekty i sprzęt, służące ogólnemu rozwojowi wychowanków, były systematycznie uzupełniane, zaś obiekty ulegały, szczególnie w latach trzydziestych - poważnej rozbudowie.



W rezultacie lwowski Korpus Kadetów dysponował: salami wykładowymi wraz z pracownikami specjalistycznymi, pracownikami i gabinetami naukowymi, aulą, czytelnią z bogato zaopatrzoną biblioteką, salą kinową i teatralną oraz - oczywiście komfortowo urządzonej internatem, oraz pełnowymiarowym boiskiem sportowym, a ponadto stacją meteorologiczną i radiotelegraficzną. Na terenie Korpusu była kaplica oraz izba chorych z pełnym wyposażeniem do hospitalizacji.

Wyposażenie i ogólna atmosfera wychowawcza, stworzyły warunki do wszechstronnego rozwoju wychowanków i podejmowania pozaobowiązkowych przedsięwzięć i inicjatyw. W tej dziedzinie odnotowania wymaga organizowanie między korpusowych zawodów sportowych we wszystkich dyscyplinach, utworzenie teatryku w formie kabaretu, wydawanie czasopisma pt. "Orlęta" oraz skomponowanie hymnu kadeckiego.

Sztandarem lwowskiego Korpusu Kadetów była chorągiew bojowa Powstańców 1863 r., przywieziona z Ziemi Witebskiej do Lwowa przez Szymona Wizunasa-Szydłowskiego, którego postać wieńczy kopczyk na polu powstańców styczniowych na cmentarzu Łyczakowskim.

Chorągiew została uroczysto przekazana kadetom lwowskim 3 maja 1923 r. przez Związek Powstańców Styczniowych podczas uroczystości na placu Mariackim.

Sztandar ten ocalał od pożogi wojennej i zaborczości okupantów oraz przekazany Muzeum Historycznemu w Krakowie, starszy sierżant, awansowany po wojnie do stopnia porucznika - ANTONI HAAS.

Obecnie sztandar ten jest przechowywany w Muzeum Historycznym Miasta Krakowa, a jedna spośród dwóch replik, znajduje się w Izbie Pamięci Narodowej w Krakowie, przy ul. Biskupiej 18, Druga natomiast replika przechowywana jest w Muzeum Czynu Powstańczego w Leśnicy pod Górą św. Anny.

Sztandar ten uznany został, na podstawie uchwały Krajowego Zjazdu Związku Kadetów II Rzeczypospolitej z dnia 17 kwietnia 1997 r. - Sztandarem tego Związku.

Wychowankiem Korpusu Kadetów mógł zostać obywatel polski w wieku co najmniej 12 lat o nieskazitelnym rodowodzie. Warunkiem przyjęcia była pomyślna ocena zdrowia oraz złożenie z pozytywnym wynikiem konkursowego egzaminu wstępnego.

Wbrew rozpowszechnionym opiniom - Korpus Kadetów nie był uczelnią elitarną pod względem społecznym. O przyjęciu decydowały w pierwszym rzędzie wymienione czynniki, aczkolwiek ostatecznie w naborze kandydata brano pod uwagę zasługi rodziców dla uzyskania niepodległości Państwa, a także opinie z poprzednich szkół kandydata.

Umundurowanie kadetów było zróżnicowane głównie w dostosowaniu do okoliczności jego użytkowania.

Powszechnie znanym i użytkowanym w czasie pobytu poza koszarami, był ubiór składający się z bluzy i spodni wełnianych w kolorze szarostalowym, rogatywki granatowej z żółtą wypustką, na której zamiast orła, umieszczono odznakę kadecką, tzw. słońce.

Bluza zapinana na pięć guzików z godłem państwowym, z naramiennikami, miała kołnierz-stójkę, obszyty srebrną lamówką. Otok czapki, kołnierz, naramienniki, mankiety rękawów, jak i zewnętrzny szew spodni obszyte były wąską wypustką koloru jasno żółtego. Dodatki stanowiły - pas z ozdobną klamrą, kołnierzyk typu żabot koloru białego, rękawiczki skórzane, brązowe oraz buciki pełne, koloru czarnego z chromowej skóry i granatowe skarpety.

Na naramiennikach lwowskiego Korpusu, do marca 1933 r. umieszczona była cyfra 1, jako porządkowa polskich korpusów, których było trzy. Natomiast od 17 marca 1933 r., po przyjęciu godności

szefa lwowskiego Korpusu przez Marszałka Józefa Piłsudskiego, cyfra ta została zastąpiona stylizowanymi inicjałami JP, które umieszczono na naramiennikach bluzy i płaszcza.

Od maja 1935 r. na znak żałoby po śmierci Marszałka, naramienniki bluzy i płaszcza obszyte zostały wąską, czarną tasiemką.

Dystynkcje, wskazujące rocznik studiów w Korpusie, umieszczone były na mankietach bluzy i płaszcza w formie pasków; dla pierwszego do czwartego rocznika - srebrnego w ilości zależnej od lat studiów. Natomiast od piątego roku były one koloru złotego; 5 kompania - jeden, zaś 6 - dwa złote paski.

Starsi kadeci, wyznaczani spośród przodujących z dwóch najwyższych kompanii, pełniący funkcje instruktorów i opiekunów w dwu najniższych kompaniach, nosili na lewym rękawie bluzy i płaszcza naszywkę w kształcie litery V ze stylizowanym wpisem SK. Absolwenci Korpusu nabywali prawo noszenia odznaki Korpusu, (zob. s. 21).

Analogiczny strój obowiązywał podczas uroczystości, apeli, defilad oraz w czasie pełnienia służby batalionowej, z tym, że "galowe" granatowe spodnie zastępowano dostosowanymi do owijaczy spodniami koloru stalowego, natomiast chromowe buciki - butami żołnierskimi.

Umundurowanie codzienne kadetów, w czasie pobytu na terenie koszar, składało się: z bluzy typu - luźne wdzianko z naramiennikami koloru khaki z cienkiego materiału wełnianego i takie same spodnie, buty żołnierskie.

Podobny mundur obowiązywał w czasie letnich ćwiczeń poza terenem koszar, z tym że rogatywkę zastępowano furażerką koloru khaki, zaś uzupełnienie stanowił pas z ładownicami i bagnet w pochwie. Broń palną (karabiny typu "mauzer") otrzymywali dopiero kadeci trzeciej kompanii, a więc co najmniej 14-letni.

W okresie jesienno-zimowym stosowano wełniane spodnie z owijaczami oraz płaszcze koloru stalowego.

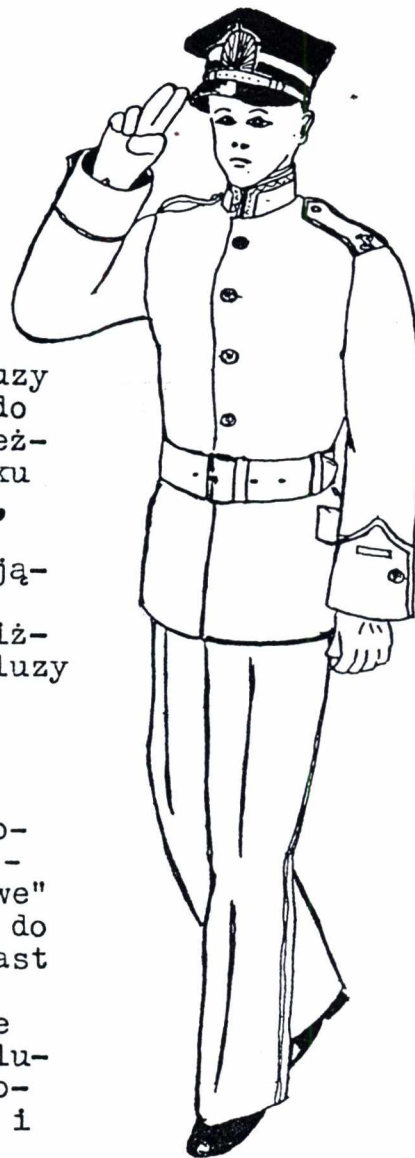
Ograniczając zakres informacji tylko do mniej znanych okoliczności towarzyszących naszej historii, wspomnę do przedstawienia tylko ważniejszych dat, które - niezależnie od świąt narodowych - obchodzili i obecnie obchodzą wychowankowie Korpusów Kadetów II RP.:

11 XI - Święto Niepodległości - dzień, w którym nowoprzyjęci kandydaci, po odbyciu wstępnego stażu, składali przyrzeczenie i od tego dnia nabywali prawo używania tytułu "kadet", oraz noszenia dystynkcji kadeckich.

21 V - Rocznica zwycięskiej bitwy pod Gogolinem w 1921 r. w czasie III Powstania Śląskiego z udziałem kadetów. Dzień ten uznany został przez Marszałka Józefa Piłsudskiego jako święto lwowskiego Korpusu Kadetów.

3 V - Uroczyste przekazanie w 1923 r. chorągwi bojowej Powstańców 1863 r. Korpusowi Kadetów we Lwowie i uznanie tej chorągwi-Sztandarem Korpusu Kadetów nr 1 we Lwowie.

17 III - W tym dniu, w 1933 r., Pierwszy Marszałek Polski,



Józef Piłsudski wyraził zgodę na przyjęcie szefostwa lwowskiego Korpusu Kadetów.

Od tego dnia lwowski Korpus Kadetów przyjął nazwę: KORPUS KADETÓW nr. 1 MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO WE LWOWIE.

Znaczący w historii lwowskiego Korpusu Kadetów i w ogóle kadetów międzywojennego dwudziestolecia był ich udział w walkach o niepodległość naszej Ojczyzny.

W 1921 roku - po wybuchu III Powstania Śląskiego - wbrew zakazom władz - 120 kadetów, w tym 51 wychowanków lwowskiego Korpusu, nielegalnie opuściło koszary i ochotniczo wstąpiło w szeregi Powstańców Śląskich, walnie przyczyniając się do zwycięstwa Powstania.

W walkach poległo siedmiu kadetów, a kilkunastu odniosło rany na polach bitewnych. Dla upamiętnienia udziału kadetów w III Powstaniu Śląskim i w dowód wdzięczności społeczeństwa - Związek Powstańców Śląskich udekorował Sztandar lwowskiego Korpusu Kadetów Wstęgą i Krzyżem Śląskim, Opolski Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa ufundował i wznosił na cmentarzu u stóp Góry św. Anny symboliczną mogiłę kadetów, poległych za polskość Śląska. 10. Śląski Pułk Artylerii Mieszanej w Kędzierzynie-Koźlu ustanowił patronem pułku, poległego w Powstaniu Śląskim, kadeta Zygmunta Kuczyńskiego, ustanawiając hymn lwowskiego Korpusu - hymnem tego pułku.

Na terenie tego Pułku, staraniem dowództwa, władz wojewódzkich, Wojewódzkiej Organizacji Żołnierzy Armii Krajowej oraz Górnośląskiego Klubu Związku Kadetów II RP, wzniesiony został pomnik, upamiętniający udział kadetów w III Powstaniu Śląskim - jako replika pomnika znajdującego się do września 1939 r. w części parkowej lwowskiego Korpusu Kadetów. Odsłonięcie pomnika nastąpiło 20 maja 1996 r. w 75. rocznicę bitwy pod Gogolinem.

W uroczystości uczestniczył w składzie delegacji Związku Kadetów II RP., jeden z uczestników Powstania, wychowanek lwowskiego Korpusu, Józef Rychłowski.

Ogłoszenie w przeddzień hitlerowskiej napaści na Polskę mobilizacji zastało lwowskich kadetów na urloпах na terenie całego kraju. Pomimo rozkazu zakazującego stawianie się w macierzystych Korpusach, przewyciężając trudności komunikacyjne, część wychowanków zameldowała się w lwowskim Korpusie. Weszli oni w skład uformowanej z kadetów różnych roczników "Kompanii Kadeckiej", która 2 września 1939 r. pod dowództwem por. Mieczysława Krzyńskiego została wcielona do 26. Pułku Piechoty, którego zadaniem była obrona zachodnich granic Miasta.

W świetle meldunków dowództwa tego Pułku, udział kompanii kadeckiej przyczynił się niejednokrotnie do odparcia hitlerowskich ataków na Miasto, uniemożliwiając jego zdobycie.

Pozostali wychowankowie lwowskiego Korpusu, w tym ci, którzy zameldowali się po wymarszu kompanii kadeckiej, zgłaszali się masowo jako ochotnicy do różnych formacji w miejscu pobytu.

W czasie wojny wychowankowie lwowskiego Korpusu walczyli na wszystkich frontach, głównie w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, dokąd trafili bądź to w ramach uchodźstwa przez południową granicę po klęsce wrześniowej, bądź w ramach organizowanej przez gen. Władysława Andersa rekrutacji spośród deportowanych w latach 1940-1941 z terenów okupowanych przez wojska sowieckie, a także z niemieckich obozów jenieckich wyzwolanych przez armie sojusznicze.

Nieliczni kadeci uczestniczyli podczas wojny w szeregach I Armii Wojska Polskiego uformowanej na terenie Związku Sowieckiego.

W krótkim artykule trudno wymienić, bez uszczerbku dla pozostałych, choćby niektórych zasłużonych na polach bitewnych. Wspomnę więc tylko, że wśród nich znaleźli się bohaterowie takiego formatu, jak gen. Witold Urbanowicz, wychowanek lwowskiego Korpusu, legendarny dowódca dywizjonu 303.

Równolegle do walczących kadetów na wszystkich frontach, wychowankowie lwowskiego Korpusu uczestniczyli aktywnie w podziemiu niepodległościowym na terenach okupowanych, a także w obozach jenieckich, przeważnie w szeregach Związku Walki Zbrojnej, a następnie w Armii Krajowej. Udział kadetów w Ruchu Oporu był powszechny.

Również w szeregach "cichociemnych", desantowanych z Zachodu na tereny okupowane, znaleźli się kadeci. Według opracowania wychowanka lwowskiego Korpusu, Eugeniusza Boumiłko, wśród ogółu 317 "cichociemnych" desantowanych w latach 1941-1944, było 25 kadetów, w tym 10. z Korpusu lwowskiego.

Skalę zaangażowania kadetów w podziemiu niepodległościowym i walkach frontowych określa też m.in. liczba poległych i pomordowanych przez okupantów.

Według niepełnych danych uzgodnionych z Instytutem Katyńskim w Krakowie, zawartych w opracowaniu wychowanka Korpusu lwowskiego, Stanisława Łodygowskiego, pt. "Kadeci II RP walczyli i ginęli za Polskę", liczba ta wynosi 532 poległych w bitwach i pomordowanych w katowniach Gestapo i NKWD. I co jest hańbą powojennych władz PRL przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych - w więzieniach UB.

Wśród akcji niepodległościowego podziemia z udziałem kadetów, na szczególną uwagę zasługuje ich udział w Powstaniu Warszawskim, największej bitwie II. wojny światowej.

Według niepełnych i stale uzupełnianych danych Związku Kadetów II RP, w Powstaniu uczestniczyło około 110 kadetów, w tym połowa to wychowankowie Korpusu ze Lwowa, walczący niejednokrotnie na funkcjach dowódczych.

Dla uczczenia pamięci poległych i pomordowanych w II. wojnie światowej, wmurowane zostały, staraniem środowiska Kadetów w Kraju i na Obczyźnie, tablice pamiątkowe; w Archikatedrze Warszawskiej oraz w kościołach - św. Marcina i św. Jacka w Warszawie.

XXXXXX

Aktualnie wychowankowie międzywojennych Korpusów Kadetów zrzeszeni są w dwóch związkach:

działającym na Obczyźnie od 1945 r. z siedzibą w Londynie i oddziałami w USA, Kanadzie i Australii, pod nazwą Związek Kadetów 1918-1939, dawniej Związek Lwowskich Kadetów Marszałka Józefa Piłsudskiego, zrzeszający kadetów zamieszkałych poza granicami Polski, Związek Kadetów II RP z siedzibą w Warszawie i klubami w: Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Wrocławiu, zarejestrowany w 1991 roku.

Oba Związki nie wykluczają podwójnego członkostwa. Celem ich jest utrzymanie przez byłych kadetów braterskich więzi, kultywowanie tradycji dawnych Szkół Rycerskich i międzywojennych Korpusów Kadetów oraz wzajemna pomoc koleżeńska.

Oba Związki ubiegają się, dotychczas bezowocnie, o reaktywowanie korpusów kadetów w III Rzeczypospolitej, co jest szczególnie aktualne w dobie znaczącego postępu w uzbrojeniu i metodach walki we współczesnej armii.

Warszawa, styczeń 1998 r.

XXXXXXXXXX

Stanisław LESZCZYŃSKI

Nowy Dom Polski w Stanisławowie



Na początku października ubiegłego roku, Klub Stanisławowian w Warszawie otrzymał zaproszenie na zakończenie Jubileuszowego Roku Chrystusa oraz poświęcenie i otwarcie parafialnego Domu Polskiego w Stanisławowie (ob. Iwano-Frankiwsku) w dniu 23 listopada.

Po perturbacjach, związanych z organizacją wycieczki: prawie zimowa pora roku, mała ilość chętnych, znalezienie odpowiedniego środka komunikacji, siedmioosobowa ekipa wyruszyła 20 listopada z Warszawy ocieplonym mikrobusem. W naszej grupie znalazło się cztery osoby z Londynu, dwie ze Szczecina i ja z Warszawy.

W zawieji śnieżnej dotarliśmy wieczorem do Stanisławowa i po przespanej nocy w tamtejszym hotelu, następnego dnia złożyliśmy hołd i zapaliliśmy znicze przy pamiątkowym pomniku na cmentarzu katolickim, a potem na miejscu straceń inteligencji stanisławowskiej w Czarnym Lesie na Górze Uhrynowskiej.

Po powrocie do miasta odbyliśmy tradycyjne spacerowanie po głównych ulicach.

W sobotę pojechaliśmy na wycieczkę w góry, trasą przez Nadwórnę, Jaremcze, przełęcz Tatarską (Jabłonowską) i przez Worochtę powrót do Stanisławowa. Ośnieżone Karpaty i porastające je lasy świerkowe i śnieżna droga, stanowiły dodatkową atrakcję, pozostawiając nieprzemijający urok w naszej pamięci.

W niedzielę, o godzinie 12., w wypełnionym po brzegi kościele Chrystusa Króla przy ul. Wołczyńnickiej, abp. Marian Jaworski kon celebrował uroczystą Mszę św. w asyście siedmiu biskupów polskich, miejscowego arcybiskupa i pięciu biskupów grekokatolickich oraz kilkunastu księży z Polski i Ukrainy. Po uroczystości kościelnej, abp. Jaworski poświęcił, a prezes Wspólnoty Polskiej, prof. Andrzej Stelmachowski otworzył parafialny Dom Polski, zbudowany na terenie kościelnym.

Dom posiada dwa piętra, podpiwniczenie, każda kondygnacja ma 500 m kw. powierzchni użytkowej. Jego budowa została sfinansowana przez władze kościelne, Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Związek Hotelarzy Polskich oraz Przedsiębiorstwo MOS i Radę miasta Rybnika. W budynku mieścić się będzie kancelaria parafialna, mieszkania dla księży i sióstr Urszulanek, Towarzystwo Kultury Polskiej. Prócz tego jest tam sala dla zebrania ogólnych, dwa pokoje lekarskie (interna i stomatologia), biblioteka, kilka sal szkoleniowych (katechetyczne), osiemnaście dwuosobowych pokoi gościnnych, a w podziemiach sale odnowy biologicznej i warsztaty stolarskie.

Klub Stanisławowian z Warszawy również dołączył małą cegiełkę, wyposażając salę biblioteczną w regały na książki.

Po otwarciu Domu, goście zostali zaproszeni na uroczysty obiad, a wieczorem odbyło się spotkanie z młodzieżą kursów języka polskiego. Następnego dnia spotkaliśmy się z 46 uczniami czterech klas z nauką języka polskiego w podstawowej szkole ukraińskiej

nr 14, gdzie obejrzeliliśmy bardzo udany występ tych uczniów dla całej szkoły i zaproszonych gości, a przygotowany przez grono nauczycielek z Polski, uczących dzieci polskiego i geografii z historią naszego kraju.

Po występach zaproszono nas na kawę i ciastka, i w miłej atmosferze przeprowadziliśmy serdeczną i owocną rozmowę z dyrektorką szkoły.

We wtorek rano, wyjechaliśmy ze Stanisławowa i bez przeszkód, wieczorem dotarliśmy do Warszawy, w pełni zadowoleni ze spełnionej misji.

Jerzy MASIOR

"Lwów pozostanie w moim sercu"

Znów jedziemy do Lwowa. To już któraś, kolejna wyprawa młodzieży z IV L.O. i szkoły im. Orłąt Lwowskich z Nowego Sącza oraz ze szkoły podstawowej z Maciejowej.

Tym razem na nasze dawne Południowo-Wschodnie Kresy. Na miejscu piękna październikowa pogoda, zakwaterowanie w "Energopolu" niezłe, autokar sprawny, a kierowca, p. Andrzej to nasz wypróbowany przyjaciel.

Prócz Lwowa, odwiedziliśmy Krzemieniec, po drodze Olesko i Poczajów, ale tylko na mgnienie oka, bo dzień jesienny krótki, oraz Rudki Fredrowskie.

Harmonogram wyprawy napięty, wprost trudny do zrealizowania, bo na wszystko mamy tylko 3 dni! A jednak... A jednak byliśmy wszędzie tam, gdzie z młodzieżą być należało i do kąd chciał ją zawieźć jej wychowawca i literacki cicerone wyprawy, mgr Bogusław Kołcz, dyrektor IV liceum.

Lwów oglądaliśmy dniem i ... nocą! Oczywiście był Cmentarz Łyczkowski i złożyliśmy wieńce na grobach Obrońców Lwowa z 1918 r., były widoki z Kopca Unii Lubelskiej i wieczorne wędrówki po starym lwowskim śródmieściu, po Wałach jednych i drugich. Zahaczyliśmy o Ossolineum i byliśmy w Uniwersytecie Jana Kazimierza, w jego sali senatu i w auli, gdzie rektorował Jan Kasprowicz, a nauczano tytuł znakomitych polskich uczonych, którzy złotymi zgłoskami zapisali się w dziejach kultury i nauki polskiej. Przecież niejednym z młodych uczestników wycieczki, gdyby nie jałtański porządek w Europie, mógłby otrzymać indeks tej uczelni. Bardzo chciałem, aby byli tego świadomi.

Nocny Lwów, to spacer po niezłe iluminowanym Rynku i Wałach Hetmańskich, na które powróciła Madonna, i spektakl w Teatrze Wielkim, Dawano na szczęście Pucciniego "Madame Butterfly", coś z Europy... Z pewnością wydarzeniem tak niespodziewanym, jak i udanym, było śpiewanie jednej z uczennic IV Liceum, Kingi Doboszwójnej w świątyniach Lwowa i Krzemieńca. Szczególne wzruszenie wywołał jej śpiew w Katedrze i w byłym kościele Matki Bożej Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie, teraz cerkwi grekokatolickiej. Dla mnie, uczęszczającego do tej świątyni przed wojną i w czasie okupacji, był to moment szczególny: wysłuchać tu, u Ostrobramskiej, w dawnym wotywnym kościele Lwowa, po przeszło 50. latach mroku wiary w tych stronach,

michotkowych Madonn;

... chroń nas Panno Jazłowiecka,
Matko Łyczakowska...

Chyba po raz pierwszy te słowa zabrzmiały w tej świątyni. I w tak niecodziennych okolicznościach; polska młodzież, ikonostas, pop (życzliwy) i głęboko tragiczne słowa pieśni, którą znają już zapewne wszyscy lwowianie i tu, i tam. Kinga modliła się za nas wszystkich, miała na to ciche przyzwolenie. Potem był śpiew u św. Antoniego i ofiara dolarowa na wspomnienie mojej przedwojennej parafii. Taką pomoc przekazaliśmy parafiom w Chodorowie i Żydaczowie. Tam też biednie. "Madonny" Michotka zabrzmiały też w Krzemieńcu, w świątyni, gdzie pomnikowa postać Słowackiego, a za oknami Jego miasto.

Za każdym razem, po wycieczce chcemy poznać wrażenia młodzieży. Pytanie zadajemy proste; twoje refleksje z wycieczki na Wschód. Oto kilka wypowiedzi:

"Na tej wycieczce poznałam bliżej historię Polski, co na pewno mi się przyda w moim życiu. Obecna Ukraina jest to kraj bogaty w zabytki, lecz te niszczejną na naszych oczach, np. kamienice w Rynku i na Dominikańskiej we Lwowie. - "Nie podobało mi się zachowanie niektórych ludzi ukraińskich, ich niechęć do nas, do Polaków."

"Urzekł mnie Lwów nocą. Myślę, że jednym z największych przeżyć na tej wycieczce, było wejście do Opery". - "Będąc we Lwowie, byłam dumna, iż jestem Polką. Mieszkańcy Ukrainy oburzyli mnie swoimi ciągłymi krzykami i kłótniami, natomiast jestem dumna, że mimo tylu przeszkód, polskość we Lwowie nadal jest aktualna". - "Lwów jest chyba najpiękniejszym miastem na świecie. W dalszym ciągu jest tu wyczuwalny polski klimat... Chciałbym pojechać tam za rok jeszcze raz w takim gronie i z tak świetnym przewodnikiem, jakim był dr Masior. Widzieliśmy pogrzeb, trumna była otwarta, widać było tułów zmarłego, ale u Ukraińców to normalność". - "Zauważalną rzeczą we Lwowie jest to, że Ukraińcy nie chcą dopuścić do siebie myśli, że wszystkie te zabytkowe budowle należały kiedyś do Polski". - "Największe wrażenie wywarły na mnie kościoły. Bogato zdobione na zewnątrz i wewnątrz. Bardzo mi się podoba styl barokowy. Jedyne zraziło mnie to, że tutejsi ludzie nie potrafią, a przede wszystkim nie chcą dobrze dbać o polskie pomniki i budynki". - "Dworek Słowackiego jest bardzo ładny, lecz żałuję, że nie mogliśmy zwiedzić go od środka. Bardzo podobała mi się również krypta Fredrów w Rudkach, którą umieszczono w podziemiach kościoła. Czaszki, kości oraz brak oświetlenia powodują niesamowity klimat". - "Dzięki tej wycieczce poznałam jeszcze jeden skrawek kultury lwowskiej, która jest częścią Polski. Kresy przesiąknięte polskością... Lwów pozostanie w mojej pamięci i w moim sercu".



I o to właśnie chodziło. My, organizatorzy wycieczki, chcieliśmy by nasączenie polskością Kresów, młodzi odkrywali sami, z malutkim tylko naszym podpowiadaniem. Ot tak; tu dworek Słowackiego, tu rzeka, kraj który inspirował jego poezję, tu Fredro i cała jego familia, tu Konopnicka, tu Ordon i Orleńta. On i Oni bronili reduty, której na imię Ojczyzna. Dobrze, że tam byliście, wy młodzi. Nie polski to dziś skrawek ziemi, ale pamięć o niej trwa.

Halina BOGUĆKA

WIEŚCI z KOSZALINA

Oddział nasz jest niewielki, liczy ponad 50 członków. Gdy powstawaliśmy dziewięć lat temu, było nas więcej, lecz Klub w Świdwinie usamodzielniał się i część naszych członków przeszła tam.

Prezesem naszego oddziału jest Tadeusz Zawadzki, a sekretarzem pisząca te słowa.

Jedną z ważniejszych imprez ostatnio przez nas zorganizowanych, był III Koszaliński Konkurs Poezji, Prozy i Piosenki Lwowskiej, który odbył się 22 listopada. Data została wybrana nieprzypadkowo. Chcieliśmy uczcić dzień Obrony Lwowa, i chyba impreza się udała.

W organizacji Konkursu wsparli nas: Miejski Ośrodek Kultury i Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Joachima Lelewe-la. Nagrody w postaci książek i maskotek ufundowali: Urząd Miejski, nasz Oddział Wspólnoty Polskiej, który również sfinansował przyjazd kompozytora i muzyka ze Lwowa, Bolesława Kurka, a cukier-nia p. Kaliszczaka obdarowała wszystkich wykonawców pysznymi pączkami.

Konkurs zgromadził 80 wykonawców w trzech kategoriach: recytacje w wykonaniu uczniów szkół podstawowych i śred-nich, oraz piosenki wykonywane indywi-dualnie i zespołowo przez amatorów, bez ograniczenia wieku.

Jury, pod przewodnictwem Jerzego Do-mina, przedstawicielki Wojewódzkiej Bi-blioteki Publicznej, Izabeli Nowak oraz Bolesława Kurka ze Lwowa, przyznało 25 nagród i wyróżnień.

Najlepszą z uczniów szkół podstawowych, okazała się Marta Soko-łowska (ze szkoły nr 6). Trzy równorzędne drugie miejsca zajęły: Marzena Wiewióra z Rosnowa, Milena Margielewska z Ostrowca i Mi-rosława Kalenik z Koszalina (szkoła podst. nr 5). Trzy trzecie miejsca przypadły uczennicom: Dorocie Siekan i Dominice Chocho-łowskiej z koszalińskiej "piątki" oraz Alinie Kozłowskiej z Ost-rowca.

W II. kategorii (uczniowie szkół średnich) zwyciężyła Agnieszka Torbińska (Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Koszalinie), trzy drugie miejsca wywalczyły: Magdalena Bratuń i Monika Rogulska z liceum świdwińskiego oraz Kamila Nowakowska z IV Liceum Ogólnego przy Zespole Szkół Medycznych w Koszalinie.

Piosenkę lwowską najlepiej wykonała Justyna Chwastek, także z IV Liceum Ogólnego. Natomiast nagrodą specjalną uhonorowano Zes-pół Śpiewaczy "Leszczyna" z Pęczeryna i Alfredę Mazur, instruktorkę: Zespołu "Kaczeńce" z Jastrowia za indywidualny występ. Ponad to wyróżniono Zespół ze szkoły podstawowej z Grzmiącej, Zespół "Kaczeńce" i jego najmłodszą solistkę, Joasię Rambolińską.

Poza Konkursem wystąpiła gościnnie z recytacjami Krystyna Górka z Koszalina oraz gorąco oklaskiwany przez publiczność, Boles-ław Kurek, który śpiewał lwowskie ballady.

Koszaliński Konkurs zaprezentował szerszej publiczności zapom-nianą polską kulturę Lwowa, a co ważne - zainteresował nią młodych.



ZAPOMNIANE LWOWSKIE DOKUMENTY DOKUMENTY PIĄTY, SZÓSTY I SIÓDMY.

Nawiązując do poprzednich odcinków cyklu zapomnianych dokumentów pragniemy przedstawić następane afisze które jeszcze we wrześniu 1939 zawisły na murach miasta.

ZAWIADOMIENIE

Wodociąg zostaje uruchomiony - na razie ilość wody będzie ograniczona - zakazuje się mieszkańcom czynienia zapasów wody i używania wody do kąpieli prywatnych.

Wszystkie kurki na instalacjach domowych mają być zamknięte. Wodę należy pić przegotowaną aż do osobnego zawiadomienia.

W najbliższych dniach będzie uruchomiona linia prądu wysokiego napięcia i wówczas miasto będzie normalnie zaopatrzone w wodę.

**Zarząd wodociągów
miejskich m. Lwowa**

Lwów, 27, września 1939.

Уповн. Главлита № 1-Г. Друкарня Видавництва „Вільна Україна„

* * *

ROZKAZ N° 6

Dowódcy Garnizonu miasta Lwowa

28. września 1939 r.

m.Lwów

W celu uporządkowania eksploatacji automaszyn zagranicznego pochodzenia rozkazuje:

1. Wszystkim instytucjom i prywatnym właścicielom automaszyn zarejestrować auta w Komendzie Zarządu miasta (Wałowa N° 16), otrzymując zezwolenie na korzystanie z auta.
2. Komendantowi miasta wstrzymać w mieście dalsze kursowanie aut zagranicznego pochodzenia bez zezwolenia, wydanego przez Komendę Zarządu.
3. Wszystkim obywatelom, którym wiadomo, gdzie znajdują się pozostawione i ukryte przez byłych właścicieli automaszyny - donieść o tem Komendantowi miasta,
4. Wszystkim obywatelom oddać wojskowy sprzęt (plecaki, menażki, rzenie-pasy, chlebaki i t.d.) na Cytadeli, ul. Łazarza.
5. Wszyscy, przechowujący automaszyny i inny sprzęt, pozostawiony polskimi wojskami i emigrantami (przedewszystkim szoferzy byłych właścicieli) - będą oddani sądowi Wojennego trybunału.

Naczelnik Garnizonu m. Lwowa
Dowóca Dywizji

IWANOW m.p.

Hołowit III.

Wojenny Komisarz Garnizonu
Batalionowy Komisarz

SYZONENKO m.p.

Drukarnia gazety „Wilna Ukraina”

* * *

POSTANOWIENIE

TYMCZASOWEGO ZARZĄDU M.LWOWA

1. października 1939 r.

N° 2.

m.Lwów

Celem uregulowania ilości uciekinierów którzy przybyli z różnych miejscowości byłej Polski do Lwowa oraz udzielenia im wsparcia w przejeździe do swoich miejscowości Tymczasowy Zarząd uchwalił.

§ 1.

Wszystkim uciekinierom w przeciągu od 2-3 października b.r. obowiązkowo zapodać Tymczasowemu Zarządowi swoje miejsce zamieszkania przeszedłszy odpowiednią rejestrację.

§ 2.

Rejestracja odbywać się będzie od 8 godziny rano do 3 godz. popoł. w utworzonych placówkach, a to:

1. ulica Zimorowicza 9. województwo: Kieleckie, Łódzkie, Poznańskie, Pomorskie.
2. ulica Paderewskiego 6. województwo Lwowie, Wileńskie, Nowogródzkie, Białostockie.
3. ulica Zimorowicza 9 i ul.Paderewskiego No 6. (Komitet Lwowski).
4. ul.Batorego No.26 (Komitet Krakowski).
5. ul.Rutowskiego 1. (Komitet Śląski).
6. ul.Kościuszki 8 I.p. (Komitet Warszawski)

GŁOWA TYMCZASOWEGO ZARZĄDU m.LWOWA

F.I.JEREMENKO

Главлита I-Г,

Друкарня Видавництва „Вільна Україна„

* * *

Szczegółnej uwadze czytelników polecam ostatni z dokumentów dotyczący uciekinierów. Dziesiątki tysięcy ludzi, którzy szukali schronienie w Lwimogrodzie, spotkało się tam z pomocą od pierwszej chwili. Niestety temat uchodźców do dziś pozostał prawie nieznanym, nie opisanym, Niewiele już świadków pamięta działalność społeczeństwa Lwowa i jego władz. Do miasta dotarły nie tylko rzesze indywidualnych uchodźców, ale i zostało ewakuowanych wiele instytucji. Wszyscy oni znaleźli schronienie pod Wysokim Zamkiem. Gdy jednak rozpoczęła się sowiecka okupacja zagroziło im niebezpieczeństwo ze strony nowych władców.

Powyższy dokument, był elementem przygotowanego już wcześniej planu wywózek, zawiera nie tylko zapis o obowiązku rejestracji uciekinierów, ale i groźbę restrykcji za niedopełnienie tego zalecenia. Uwagę zwraca zwrot dotyczący wsparcia dla uciekinierów „w przejeździe do swolch miejscowości”. Dla ogromnej większości te „swoje miejscowości” znalazły się w Kazachstanie czy w Magadanie, skąd tylko tak niewiele powróciło.

Krzysztof Smolana

XXXXXXXXXX

Stanisław Edward BURY

Saga rodu Żuławskich

"Właśnie skończyłem pogadankę w Towarzystwie Miłośników Lwowa o życiu literackim tego miasta w latach trzydziestych...". Tak rozpoczyna się książka Mirosława Żuławskiego, dyplomaty i pisarza, pt. "Album domowe".

I właśnie od tej pogadanki rozpoczyna się moja znajomość z Mirosławem Żuławskim. Okazało się jednak, że znacznie wcześniej. Spotykaliśmy się kilka razy podczas okupacji na różnych odprawach związanych z prasą podziemną i propagandą w okresie ostatniej wojny. Mirosław Żuławski reprezentował BIP AK; ja - uczestniczyłem w nich z ramienia Kierownictwa Walki Cywilnej Delegatury Rządu. Ale wtedy znaleźliśmy tylko swoje konspiracyjne pseudonimy.

W latach 1990-1992 organizowałem i prowadziłem w Towarzystwie Miłośników Lwowa, "Lwowskie poniedziałki literackie", na które zapraszałem pisarzy urodzonych we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej, lub też związanych swoją twórczością ze Lwowem.

O Mirosławie Żuławskim wiedziałem, że jest lwowiakiem i pisarzem, przyszła więc kolej zaprosić i jego. Kiedy zadzwoniłem do niego by zaproponować mu spotkanie w naszym klubie, przyjął zaproszenie, a jednocześnie zapraszając mnie do siebie. Jakże było nasze obustronne zdziwienie, kiedy przekroczyłem próg jego mieszkania; my się przecież znamy z konspiracji.

Moja pierwsza wizyta trwała nieprzystojnie długo: półtorej godziny. Mieliśmy nie tylko wiele wspólnych spraw, przyjaciół, znajomych, ale przy tym mój gospodarz okazał się bardzo interesującym rozmówcą. Do spotkania tego oczywiście przygotowałem się. Wiedziałem, że napisał i wydał sześć tomów opowiadań, w których często powraca tematyka lwowska, oraz cztery tomy przekładów z literatury francuskiej, m.in.: Vaillanda i Vercorsa. Ale do ich gruntownej lektury zabrałem się dopiero po jego prelekcji w TML. I lektura ta mnie urzekła; olbrzymia wiedza o świecie współczesnym, zdobyta w licznych podróżach i w pracy dyplomatycznej, dar wnikliwej obserwacji, dyskretnie poczucie humoru niekiedy z pogranicza ironii, plastyka opisów - to wszystko składa się na lekturę barwną, czasem pasjonującą. A prawie wszystko osadzone to jest w tytułowej "Sadze rodu Żuławskich", nabierając przez to charakteru osobistych wyznań.

Co prawda zaskakują niekiedy relacje i dygresje z lat 1945 - 1989, a szczególnie z lat 1945 - 1956, a więc z okresu dyplomatycznej działalności Żuławskiego, kiedy dramatyczne wydarzenia w kraju rzadko dochodzą do głosu w swym tragicznym niekiedy wymiarze, i dopiero po latach, zwłaszcza w ostatniej książce "Album domowe" znajdują krytyczną ocenę i krytyczną refleksję. A ponieważ lata te są ciągle w nas żywe, utrudnia to niekiedy lekturę i jej obiektywizację.

Za najdojrzalszą - pisarsko, intelektualnie - uważam debiutancką "Ostatnią Europę" (wyd. 1947 r.). Tę ocenę odnotowałem po zapoznaniu się z całą twórczością Żuławskiego. Jakże było moje przyjemne zdziwienie, kiedy w jednym z rozdziałów "Albumu domowego", pisze, że za swą najlepszą książkę uważa "Ostatnią Europę" a w innym miejscu wyznaje: "Ostatnia Europa" zrobiła ze mnie pisarza".

Są to trzy opowiadania z lat wojny. Napisana w 1942 r., "Opowieść szyderczą" ukazuje pogmatwane dzieje trzech rodzin, wtopione w dziejącą się historię, opowiadanie drugie "Przystanek Męki Pańskiej" - to gęsta w treści rozmowa ojca i syna na przystanku tramwajowym o stosunkach polsko-żydowskich, i wreszcie "Ostatnia

Europa", napisana w listopadzie 1943 r. ukazuje dzieje i losy arystokracji angielskiej na przykładzie rodu lorda Leslie Redwooda.

Nie wiele już miejsca zostało niestety na omówienie ostatniej pozycji książkowej Żuławskiego - "Album domowe", która ma w podtytule "Felietony 1990-1995". Felietony? To są opowiadania i relacje o bardzo osobistych sprawach, wtopione we współczesność, a drukowane w miesięczniku "Twój styl", i może miejsce ich pierwodruku zdecydowało o takim podtytule. Jest to 56 krótkich opowiadań, które dzieją się współcześnie, z licznymi retrospekcjami i dygresjami, sięgającymi często lat czterdziestych, w czasie wojny we Lwowie. Czyta się je nie tylko z dużym zainteresowaniem, że spotyka się w nich wielu naszych znajomych, uczestniczących w wydarzeniach, znanych nam często z autopsji. Każde opowiadanie jest krótką refleksją, stanowiącą o intelektualnej i pisarskiej randze opowiadań. Jak wynika z tytułu tego omówienia, osadzone to jest wszystko, lub prawie wszystko w sprawach rodzinnych tak zasłużonej dla naszej kultury i wciąż w niej obecnej rodziny Żuławskich.

Zabrakło już niestety Mirosława Żuławskiego, którego książka "Album domowe" - jest jego książką ostatnią.

"Album domowe". Felietony 1990-1995. Wyd. "Twój styl", 1997.

XXXXXXXXXX

POŻEGNANIE



W Zabrzu, 26 X 1997 odszedł z szeregów lwowskich Orłąt, mgr. inż. Franciszek Orzechowski. Wywodził się z rodziny o tradycjach niepodległościowych. Jego ojciec, Władysław, służył w Legionach Józefa Piłsudskiego.

We wrześniu 1939 r., Franciszek Orzechowski, ówczesny uczeń Liceum Mechanicznego i członek Przysposobienia Wojskowego, brał udział w obronie przedmieść Lwowa. Miał wtedy 18 lat.

Za sowietów związał się działalnością Polskiej Organizacji Walki o Wolność, uczestnicząc w akcjach wywiadowczych, w wykrywaniu konfidentów NKWD, a także w przygotowaniu zamachu - niestety nie udanego (25 IV 1940) - na znienawidzoną we Lwowie, Wandę Wasilewską. Brał również udział w kolportowaniu podziemnego pisma "Na straży Grodów Czerwieńskich".

W akcji "Burza", 23 VII 1944, jako żołnierz plutonu pchor. Stanisława Ropuszyńskiego, ps. Czesław, ubezpieczał żołnierzy Franciszka Maurera i Ryszarda Orzechowskiego, wieszających flagę polską i flagi aliantów na wieży lwowskiego Ratusza.

Za udział w walkach o Lwów, Franciszek Orzechowski został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem II. Obrony Lwowa, ustanowionym przez Kapitułę pod przewodnictwem gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza.

Nad mogiłą Franciszka Orzechowskiego, na zabrzańskim cmentarzu, pochyliły się sztandary Armii Krajowej z Podhala i lwowskiego Związku Hallerczyków. Pożegnali Go koledzy kombatanci i współpracownicy Elektrowni z Zabrza i Katowickiego Okręgu Energetycznego.

Franciszek Orzechowski dobrze zasłużył się Ojczyźnie i swemu Miastu. Cześć Jego pamięci.

DZIEKUJEMY!

Urzędowi d/s Kombatantów za przekazanie funduszy na 200 paczek żywnościowych dla rodzin kombatantów i osób represjonowanych, które wysłaliśmy na Kresy w okresie przedświątecznym.

Warszawskim Zakładom Papierniczym S.A. w Konstancinie-Jeziornie, Prezesowi p. Józefowi Rodakowi i kierownikowi Działu Zbytu p. Tadeuszowi Skorupie za bloki rysunkowe i papier toaletowy dla przedszkoli we Lwowie, o wartości 600 zł.

Firmie Philips Lishtins Poland S.A. w Warszawie, kierownikowi Biura, p. Ryszardowi Bielińskiemu za żarówki dla szkoły nr 10 we Lwowie, o wartości ok. 500 zł.

Firmie Ateer Sp. z o.o. w Warszawie, p. Joannie Karykowskiej, prokurentowi firmy, za zeszyty, zestawy flamastrów, 30 pudełek puzzli i zabawki o wartości ok. 500 zł. dla dzieci na Kresach.

Panu Michałowi Osiadaczowi za słodycze dla przedszkola nr 101 we Lwowie, o wartości 150 zł.

Federacji Organizacji Kresowych w Warszawie za 9 tys. zł., za które zostały zakupione środki czystości dla szkół i przedszkoli.

Fundacji "Humanae - Vitae" w Warszawie, p. Elżbiecie Wawrzyniak za 35 paczek z odzieżą dla mieszkańców Kresów.

R.O., W.R.

KRONIKA

WARSZAWA

W niedzielę, 4 stycznia, odbył się opłatek lwowian i kresowiaków w Centrum Civitas Christiana przy ul. Pięknej 16. Wzięło w nim udział 170 osób, w tym ok. 20 studentów warszawskich z Kresów.

Ks. Prezes Janusz Popławski składając życzenia, powitał gen. dr. Mariana Garlickiego, dr. Tadeusza Samborskiego z Fundacji Pomocy dla Wschodu, p. Krzysztofa Jabłonkę konsula z Charkowa i p. Martę Markuninę dyrektorkę szkoły nr. 10 ze Lwowa.

Organizacją i przygotowaniem stołów zajęła się kol. Genowefa Dyląg, a piękną dekorację wykonał kol. Edward Kurkowski. Świąteczne spotkanie umilili śpiewem kolęd i piosenek lwowskich Barbara i Krzysztof Postrożni.

J.P.

Pomimo deklaracji prezydentów Polski i Ukrainy, władze Lwowa nie chcą zgodzić się na rekonstrukcję Kolumnady Chwały na Cmentarzu Orląt i umieszczenie na niej napisu "Nieznany Bohaterom poległym w Obronie Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, oraz pomnika Rarańczyków. Trwające 10 godz. trudne rozmowy w Radzie Miejskiej zakończyły się podpisaniem protokołu, w którym określono pomnik i kolumnadę jako kwestię otwartą. (Życie Warszawy 21 I 1998).

Oddział Stołeczny TML organizuje pomoc charytatywną dla grup polskich przy przedszkolach ukraińskich, i podjął decyzję objęcia opieką także dzieci najbiedniejszych rodzin ukraińskich, zwolnionych z opłat. Rodzice zarabiający ok. 40 \$ nie mają możliwości płacenia za przedszkola. Grozi likwidacja przedszkoli. W związku z

powyższym organizujemy pomoc materialną dla dzieci, których rodzice nie mogą płacić 19 zł miesięcznie za przedszkole.

Oddział Stołeczny apeluje o składanie darów dla dzieci.

24 grudnia skończyła 101 lat pani Stefania Kuczyńska mieszkanka Warszawy, a urodzona w Stanisławowie.

Pani Kuczyńska uczęszczała we Lwowie do gimnazjum przy ul. Cho-
raśczyzna, okres I wojny spędziła z rodziną we Wiedniu, po której
wróciła do kraju. Po śmierci męża, lekarza, mieszka w Domu Pracow-
ników Służby Zdrowia przy ul. Elekcyjnej. Mimo sędziwego wieku, nie
narzeka na zdrowie, czyta bez okularów i pasjami rozwiązuje krzy-
żówki. Posiada syna, wnuczka i prawnuczkę Zuzię, którzy ją odwie-
dzają każdej niedzieli. Jubilatce życzymy dużo zdrowia i 200 lat!

A.Z.

Kazimierz Górski, znakomity trener piłkarski otrzymał dyplom
za całokształt działalności szkoleniowej. Dyplom w Hotelu Euro-
pejskim wręczył wicepremier Janusz Tomaszewski.

KRZEMIENIEC

Jesienią i zimą w mieście zalegają "egipskie" ciemności z powodu
ciągłego wyłączania prądu. Często brak światła trwa nawet 10 godz.
Od zmierzchu ulice są wyludnione, gdyż mieszkańcy boją się chodzić
po dziurawych chodnikach.

Od kilku miesięcy w północnych osiedlach brak gazu, gdyż miesz-
kańcy nie płacą, a powodem są opóźnienia wielomiesięczne z wypła-
tą pensji i emerytur.

J.G.

LWÓW

Profesor Zbigniew Religa został doktorem honoris causa Akademii
Medycznej, z którą współpracuje od kilku lat. Otrzymując doktorat
powiedział, że chce spłacić dług swoim profesorom - przeprowadza
operacje i szkoli chirurgów.

ODESZLI



Kazimierz KUBIKOWSKI, ur. 1919 r. na Wołyniu, żołnierz
PSZ na Zachodzie; zm. 25 X 1997 w Australii.

Jan REMIN, ur. 1921, absolwent Korpusu Kadetów nr 1
we Lwowie, inż., obrońca Warszawy w 1939 r., żołnierz
AK.; zm. 19 XI 1997, pochowany na cmentarzu na Wólce.

Stanisław Mieczysław BARAN, ur. 1920 r. w Borysławiu,
pilot 1 pułku lotniczego Warszawa, dyw. 300 i 301 w
Wielkiej Brytanii, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari,
Krzyżem Walecznych, Krzyżem Lotniczym i in.; zm. 10 XI 1997 w Au-
stralii.

Edward Józef JAWORSKI, ur. 1916 r. we Lwowie, dr. n.ekonomicz-
nych, ppor. AK na terenie Lwowa, więzień łagrów sowieckich 1944-46;
zm. 17 XI 1997, pochowany na cmentarzu przy ul. Fosa.

Maria BEDNAREK z d. de Puchała-Cywińska, ur. 1925, uczestniczka
Ruchu Oporu Okręgu Lwowskiego AK, ps. "Lidka"; zm. 14 XI 1997, po-
chowana na starych Powązkach.

Wojciech JURYSTOWSKI, ur. 1912 w Kurowcach, wychowanek Chyrowa; zm. 20 XI 1997 w Południowej Afryce.

Stanisław HAŁAMBIEC, ur. 1921 we Lwowie, żołnierz AK, ps. "Sternik", zgrupowania "Syrokomla" Okręgu Lwów. Odznaczony m.in. Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska; zm. 30 XI 1997, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Marian KRATOCHWIL, ur. 1906 w Kosowie na Pokuciu, absolwent UJK i Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, żołnierz Armii Polskiej we Francji, artysta malarz, laureat wielu międzynarodowych nagród, odznaczony najwyższym hiszpańskim orderem de Isabel la Católica; zm. 4 XII 1997 w Londynie.

Adam HUCULAK, ur. 1919 w Tarnopolu. harcerz RP, absolwent wydziału mat.-przyr. UJK, działacz młodzieży Wszechpolskiej, absolwent SGPiS w Warszawie, dr n. ekonomicznych; zm. 9 XII 1997, pochowany w Pyrach.

Irena GROBICKA z d. Świeżawska, ur. 1911 we Lwowie; zm. 13 XII 1997 w Toronto, urnę z prochami złożono na cmentarzu w Wólce Węglowej.

Jadwiga Adela SENATORSKA z d. Plisowska, ur. 1906 w Winnicy na Podolu, matematyk, członek Armii Krajowej, uczestniczka Powstania Warszawskiego w pułku "Baszta"; zm. 15 XII 1997, pochowana na d. cmentarzu wojskowym na Powązkach.

Tadeusz Ignacy MUSIEROWICZ, ur. 1912, absolwent gimnazjum w Chyrowie i SGH w Warszawie; zm. 18 XII 1997, pochowany na starych Powązkach.

Danuta Izabella HECKERMANN z d. Roland, ur. we Lwowie, członek Sodalicji Mariańskiej, b. pracownik Instytutu Sztuki PAN, kustosz Biblioteki Narodowej; zm. 22 XII 1997, pochowana na st. Powązkach.

Zygmunt WIELIŃSKI, ur. 1908 we Lwowie, żołnierz II Odcinka Wydziału Organizacji Dywersyjnej Głównej Komendy AK "Wachlarz", uczestnik Powstania Warszawskiego; zm. 23 XII 1997, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Adam BORUCKI, ur. 1913, absolwent prawa UJK; zm. 5 I 1998, pochowany na starych Powązkach.

Maria Izabella SCHREIBER, ur. 1901 na Podolu; zm. 5 I 1998, pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

Stanisław KOŁODZIEJ, ur. 1919 na Podolu, płk. Wojska Polskiego, Sybirak; zm. 10 I 1998, pochowany na cmentarzu przy ul. Fosa.

Stanisław KOPROWSKI, ur. 1900, ppor. WP, Obrońca Lwowa w 1918 r. w kompanii opatowskiej ochotniczego Batalionu Radomskiego, Obrońca Warszawy w 1920 r., żołnierz I Brygady - 5. pp. Legionów, żołnierz AK, ps. "Wyrwa", więzień Pawiaka, Oświęcimia i Mathausen-Gusen; zm. 18 I 1998, pochowany we Włochach.

Juliusz BISANZ, ur. 1904 we Lwowie, absolwent wydz. Leśnego Politechniki Lwowskiej, pracownik Dyrekcji Lasów Państwowych w latach 1932-1939, po wojnie pracownik Ministerstwa Leśnictwa, więzień Buchenwaldu; zm. 26 I 1998, pochowany na cmentarzu Ewangelickim przy ul. Młynarskiej.







Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników
Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Nr PR 830/96
Redaguje Danuta B. Łomaczewska i zespół.
Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale, przy
Krakowskim Przedmieściu 64. Dyżury Oddz. we wtorki i
czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17. Spotkania li-
terackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego
miesiąca, zawsze o godz. 17. w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów.

Cena zł 2,50, poza Warszawą dochodzi porto pocztowe.